

Dedykowane: Emilowi M. Cioranowi

Marta Moldovan-
Cywińska

Poprawka z idealizmu
i myślenia

Éditions de la Harpe

Gdańsk 2025





Nr ISBN 978-83-
975517-1-8

© Copyright by Éditions de
la Harpe

Text & okładka @ Copyright
by Marta Moldovan-Cywińska



Immanuel Kant i sztuczna inteligencja

Jeśli rozum jest zdolnością człowieka do wyciągania wniosków oraz do logicznego myślenia, jeśli jest w sporze nienawiści z emocjami oraz z intuicją, to dlaczego ten konflikt nie każdego doprowadza na skraj szaleństwa? Rozum w metaforze jest wartością wręcz materialną, skoro mówimy, że ktoś „ma za dużo rozumu” (tak, tak, u kobiet to nadal przekleństwo zbudzające agresję u płci obojga) albo że „stracił rozum”, to znaczy, że w rozumie zawierały się nieodżałowane dobra materialne, albowiem prawie wszystkie dobra ducha nabierają teraz cech dóbr materialnych.

Kant odróżniał „rozum praktyczny” od „czystego rozumu” nie przewidując rozwoju Internetu i sztucznej inteligencji. Podkreślał, że doświadczenie zmysłowe dostarcza nam danych – kolorów czy dźwięków, natomiast rozumienie przetwarza te dane tworząc osądy oraz pojęcia (czyli między nami a sztuczną inteligencją nie widziałby żadnej różnicy).

Według Kanta rozum daje możliwość poszukiwania całości, poszukiwania absolutu, sensu, całości, czyli tego, co współczesny człowiek zatracił całkowicie, bo zadaje przestał zadawać pytania sam sobie, zadaje je jedynie sztucznej inteligencji. Jesteśmy głupcami, jeśli wydaje nam się, że platońska koncepcja rozumu, kierująca nas ku prawdzie oraz ideom /ideałom ma jeszcze jakiś sens. W „Krytyce czystego rozumu” Kant usiłował nas przekonać, że ludzki rozum ma jakąś przedziwną skłonność do przekraczania granic doświadczenia domagając się odpowiedzi na pytania, których nie da się „obudować” logicznie. Biedny Kant! Sztuczna inteligencja już zdążyła zabić filozofię.

A on uparł się, że moralność nie może uczuciach, religii czy skutkach, czy innymi słowami przewidywać bezwzględną „moralność” sztucznej inteligencji. Skoro tak wielu ludzi przypisuje AI rozum, to niejako automatycznie zaczną przypisywać jej kantowskie ujęcie moralności wynikające z rozumu dla każdego w każdej sytuacji, a nawet moralność bezwzględną, czyli niezależną od okoliczności. Niedaleka droga więc do przypisywania AI moralności autonomicznej, a zatem według Kanta pochodzącej z woli rozumnego podmiotu.

Nawet jeśli zabrzmi to jak kardynalne uproszczenie (a może jako kardynalny błąd?) wnikliwa lektura Kanta, a szerzej – filozofii niemieckiej pozwala na zgłębienie niebezpieczeństw jakie niesie sztuczna inteligencja nie tylko w wymiarze etycznym. Na stawianie czoła lękom i wątpliwościom, bo jak podkreślał w „Krytyce czystego rozumu” „Rozum ma tę osobliwą właściwość, że dręczą go pytania, których nie może odrzucić, bo są mu one zadawane przez samą jego naturę, ale nie może też na nie odpowiedzieć, bo przekraczają one możliwości wszelkiego ludzkiego poznania.”



Spotkanie z Faudelem

Faudela poznałam w Liège, w Belgii gdzie akurat pracowałam jako tłumacz. Przez jego brata, który zaczepił mnie, a ja nie chciałam z nim rozmawiać. Ten uparł się się, że pozna mnie z Faudelem, bo jak można nie wiedzieć kim jest Faudel, kula ziemską zmienia się w księżyc i leci na Marsa! Następnego dnia w świetle fleszy belgijskich i anglojęzycznych dziennikarzy zjedliśmy śniadanie w hotelowej restauracji, bo jego brat postawił sobie za punkt honoru, że następnego dnia zjem z Faudelem śniadanie! Zadeedykowałam wówczas Faudelowi moją książkę francuskojęzyczną poświęconą Algierii i wspaniale nam się rozmawiało. Od tego dnia jestem zagorzałą fanką tzw. algierskiej nowej fali muzyki rai, która łączy muzykę ludową z nowoczesnym brzmieniem. Do dziś pamiętam cały przebieg rozmowy i choć jeszcze w mojej głowie nie zagnieździła się sztuczna inteligencja, to pamięć nie szwankuje, bo pamiętam wydarzenia tamtego poranka minuta po minucie. Ci którzy mnie znają najlepiej, wiedzą dlaczego Algieria jest tak bliska mojemu sercu od 1986 roku.

Kilka słów o Faudele. Rocznik 1978. Miejsce urodzenia: Mantes-la-Jolie, Zaczął występować jako nastolatek w lokalnych zespołach. W latach 90. zdobył rozgłos jako „Mały książę rai” (Le petit prince du rai). Cieszę się, że zabrał ze sobą w świat moje wiersze, że

rozumie dogłębnie dlaczego piszę o Algierii Mój ulubiony album Faudela? „Baïda” (1997) z „Tellement N’Brick” i „Baïda”.

Faudel to szczęściarz! Występował Khaledem i Rachidem Tahą. Ich wspólny koncert „1,2,3 Soleils” (1998) w Paryżu uznawany jest za kultowy moment w historii muzyki rai. Faudel śpiewa po arabsku i francusku, czasami także po angielsku łącząc tradycyjny rai z elementami popu, rocka i elektroniki. Niestety, technologie takie jak „voice cloning” teoretycznie odtworzyć głos Faudela i użyć go np. do wygenerowania „nowych” piosenek. W 2011 Na mocy królewskiego dekretu w 2012 roku uzyskał obywatelstwo marokańskie i wraz z Hają Hlimą wystąpił podczas koncertu w Mazagan Beach and Golf Resort, co miało znaczenie symboliczne. „Mały książę rai” (Le petit prince du rai) stał się „Wielkim książę rai” (Le grand prince du rai). I takim pozostanie w moim sercu.



Spotkanie z Jeanem Reno

Międzynarodowe Targi Książki w Paryżu. Marzec 2007. Drugiego dnia ogłoszono ewakuację Targów – Izrael był gościem honorowym, manifestacja przy wejściu, hasła i okrzyki po arabsku. Nim jednak nas wszystkich ewakuowano, a pisarze, poeci, wydawcy odwiedzający zaludnili wszystkie okoliczne bistro i restauracje, odwiedziłam stoisko na którym Jean Reno podpisywał swą najnowszą książkę. Tak, ten sam Jean Reno, który w 1994 zagrał Leona – samotnego tworzącego więź z młodą dziewczyną (w tej roli Natalie Portman). To zazwyczaj pierwsze skojarzenie dotyczące jego aktorstwa. W 1990 roku wystąpił u Luka Bessona, z którym

spotkała się publiczność Targów. Besson przywołał Wielki Błękit, całe Targi stały się Wielkim Błękitem, gdy o nich opowiadał. Nie pamiętam ani Ronina (1998), ani Mission Impossible (1996), ale jako miłośniczka filmów o Godzilli (pierwszy obejrzałam ponoć przed urodzeniem) widziałam go w filmie z tego cyklu (1998), gdy wcielił się w rolę francuskiego tajnego agenta w tym hollywoodzkim hicie. Kiedyś zapewne pisałabym emocjonalnie, teraz prawie wyłącznie faktograficznie. Nic jednak nie przebije jego roli w Goście, goście (1993) – komedii o podróży w czasie, w której Reno zagrał średniowiecznego rycerza. To był ostatni wysublimowany film w duchu „słodkiej Francji”, której istnienie definitywnie skończyło się ponad trzydzieści lat temu.

postacie – czasami zabójców lub stróżów prawa, innym razem komediowe lub romantyczne role główne. Reno przepięknie włada językiem francuskim, hiszpańskim, angielskim i włoskim. Odwiedzający Targi byli wpatrzeni w niego niczym w bożyszcze. Mnie zaś pochłonęła analiza antropologiczna jego twarzy – na Targach byłam w gronie poetów oraz pisarzy reprezentujących francusko-hiszpańskie (teraz francuskie) wydawnictwo Le Chasseur Abstrait wraz z Pascalem Leraty, Patrickiem Cintasem, Valérie Constantin, Jackiem Yantchenkoffem, Jean-Claude Cintasem. To był też czas apogeum twórczości „ostatniego trubadura” – Régisa Nivelle. Jego świata też już nie ma.



Jekyllia i sztuczna inteligencja

Literatura i filozofia są narzędziem bolesnego postrzegania rzeczy, zjawisk, zachowań, które rzeczywistość usiłuje przed nami

wstydliwie ukryć. Gdybym spotkała teraz Heideggera wychodzącego z drewnianej chatki w Todtnaubergu w Schwarzwaldzie, po którym często chodził w górskim stroju - z lisią czapką, skórzaną kurtką i butami do wędrówek, zapewne skrupulatnie wyliczyłby ilość Jekylli i Ms Hyde napotkanych od wczesnej młodości. W nim też było coś z Jekylla & Mr Hyde wyglądał raz bardziej jak pasterz lub myśliwy, raz jako naukowiec.

Dr Jekyll & Mr Hyde. Żaden z nich nie był pierwszy. Obaj zaś mieli silne luki w pamięci, wychodzili z ciała, by stanąć obok i popatrzeć na siebie z zewnątrz, nękała - każdego z nich - obecność jeszcze jednego kompana w tej samej skórze. Każdy z nich inaczej mówił, pisał, marzył. Zdaje się mówić: „każda osobowość odpowiada za inny etap cierpienia”, „wkładam maski, które inni sami sobie zakładają”, a do tego z lubością niszczy innych wyrafinowanymi metodami owijając się kurtyną amnezji. Dr Jekyllia & Ms Hyde -z rozmachu, z niespełnienia. To nie znaczy: „klasycznie” dwulicowa jak antytetyczna postać literacka wedle „prastarego schematu”. Tyle luster, ile wielorakich odbić wzajemnie przeglądających się sobie bez jakiegokolwiek autorefleksja.

Natychmiast zmienia własne wspomnienia. Autocenzura w stanie najwyższej czujności. Zbyt wiele fraz na elementarną dwulicowość.

Ludwig Wittgenstein i sztuczna inteligencja

U Wittgensteina fascynuje mnie przede wszystkim głęboka potrzeba analizy związku między językiem a rzeczywistością. Taka potrzeba dotyka też nie-filozofów wychowanych w pewnej estetyce i poczuciu wartości. Jego ojciec był „stalowym magnatem”, a Ludwig od dzieciństwa przyglądał się intuicyjnie sposobom, w jaki przejawia się solidność, wielkość, niezniszczalność w życiu, stąd też może jego w pewnym sensie lekceważący stosunek do dóbr materialnych przy jednoczesnym rozumieniu ile stanowiły one dla innych. Wspierał finansowo Rilkego i Trakla, wykonywał też

elementarne prace fizyczne - przy jego intelekcie to przejaw niesamowitej pokory. Czuję tak samo, jak on, że to co dotyczy najgłębszego sensu istnienia jest niemożliwe do wyrażenia w języku. I nie jest to kwestia intelektu, tylko czucia właśnie.

Jego „Traktat logiczno-filozoficzny” fascynuje mnie od lat, bezpośrednie odniesienia pojawiły się w „Première” i „Deuxième nudité”. Kwestia „o czym nie można mówić, o czym trzeba milczeć” pochodzi właśnie z tego traktatu, czyli nie sposób wyrazić „w języku” tego, co mieści się w pojęciu metafizyki, przemijania, powstawania oraz sensu życia.

To, o czym dziś piszę nie powstaje „dla” tu i teraz, nie mam potrzeby zabiegania o intelektualne „lajki” przy założeniu, że niewielu mnie rozumie, a wielu wyśmiewa. To myśli odłożone, do reinterpretacji za sto czy sto pięćdziesiąt lat.

A gdyby tak użyć AI do rozmowy z Wittgensteinem? Byłoby to z zapewne nieetyczne, bo oznaczałoby swoiście pojmowaną próbę wskrzeszania jednego człowieka przez drugiego człowieka, nie przez sztuczny wytwór. Poruszając się jednak linearnie nie tylko w przestrzeni Internetu, ale w zwykłej rozmowie można zaobserwować, że fundamentalne pojęcia są coraz częściej rozmyte rozmyte, ponownie definiowane - nawet jeśli nie ma takiej potrzeby, prawie wszyscy grają w gry językowe, a większość stosuje gierki. "gry językowe". AI, języki programowania operują "językiem", ale często bez "zrozumienia".

Świat Wittgensteina już się rozpadł, AI wybrała, co jest wyrażalne w języku i tylko to przekazuje człowiekowi. Według niego dany przedmiot mógł się połączyć z innymi przedmiotami na konkretne sposoby, a na inne już nie. Taka jest też AI. Przedmiot aspirujący do konfiguracji doskonałych. Jak niektóre rozmowy.

Może trzeba znów zacząć myśleć jak Wittgenstein, co pozwoli na większość ostrożność w ferowaniu wyroków, osądów, nawiązywaniu znajomości. Może też należy dokonać rozgraniczeni między tym „o czym nie można mówić” i tym, o czym „nie można milczeć”. AI wymogło na twórcach oraz odbiorcach potrzebę przestrzennego myślenia. Akurat tym delectuję się często, przenosząc taki oto model myślenia i wizualizowania na bryłę

architektoniczną, ustawiając dany budynek w myślach pod pewnym kątem, pomniejszając go lub powiększając. Taki proces poprzedza w moim przypadku utrwalenie miniatURY budynku na kawałku papier mâché przy pomocy węgla w ołówku.

Szaleństwo testologii

Daty są mylące. Wskazują na postępującą dojrzałość i rozważność. Słowo „roztropność” lub „rozważa” jest bliskie znaczeniowo słowu „rozważność”, które może być zrozumiane jako cecha osoby rozważnej. Bądź rozważna – słyszałam w dzieciństwie! Ale co to miałoby znaczyć obecnie. Nie korzystaj z AI? Nie rozmawiaj innymi, bo są potencjalnymi toksykami. Szaleństwo testologii, czyli weryfikacji przyswojenia informacji – nie wiedzy, odpowiedź wedle klucza praktycznie we wszystkim, szaleństwo podyplomówek, których ilość zaczyna być wyznacznikiem człowieczeństwa. Relacje przypominają relacje matematyczne, przyjaźnie i miłości zgasty, a może ich nigdy nie było. Czy osoba rozważna wie, kiedy mówić „tak”, a kiedy „nie”? Jeśli wyniosła to z domu, jeśli rodzice umocnili ją w przekonaniu, że będzie potrafiła odróżniać czyjeś ukryte intencje. Impulsywne angażowaniem się w relacje z niewłaściwymi osobami jest skutkiem, nie przyczyną.

Czarny turmalin

Gdy zaczyna się seria powiązanych ze sobą zdarzeń i prowadzi do czarnego zakończenia. Nowoczesny, jak na lata osiemdziesiąte srebrny pierścionek z czarnym okiem ma swoją „drugą połowę” – srebrną bransoletkę z czarnym okiem – rozszerzona źrenica. Nie noś ich, przynoszą nieszczęście – mówi R, dziwna przewidywaczka rzucająca pewnikami w kwestiach innych, we własnym – milcząca i zagubiona. Widziałam kiedyś i taki pierścionek, i taką bransoletkę.

Gotszalk z Fuldy i sztuczna inteligencja

Od pewnego czasu moją wyobraźnię zaprzęta cykl poświęcony niemieckim filozofom i sztucznej inteligencji. Nie będę ułatwiać potomnym tworząc ex-cathedra wykładnię dotyczącą jego początków. Zbyt bawią mnie interpretacje niektórych wieszczów i ekspertów, by odebrać im przywilej słowotoku. Z drugiej strony okolice roku 2030 przejdą do historii jako okres amnezji ludzkości i zaniku potrzeb kultury wysokiej. Wcześniej „mieć” zdeptało „być”, teraz „nic” depcze „mieć” – o, taki zmechanizowany haft historii.

Dziś sięgam do średniowiecza, a bohaterem wieczoru jest Gotszalk z Fuldy – był bowiem mnichem, filozofem i teologiem głoszące zdecydowane poglądy w kwestii predestynacji (przeznaczenia), uważając m.i n., że Bóg przeznaczył jednych ludzi do zbawienia, a innych do potępienia (tzw. podwójna predestynacja). Jego poglądy były sprzeczne z oficjalną nauką Kościoła, a potępione przez samego Hinkmara z Reims. Pochodził z małego Orbaix-l'Abbaye na terenie obecnego regionu Francji zwanego Grand-Est – oczywista symbolika, sprzeczna z nazewnictwem, gdy ów region tak często w młodości odwiedzałam, nie doceniając, że był Lotaryngią-Alzacją-Szampanią- Ardenami, by stać się Grand-Est.

Nie przyjmuję tej nazwy.

W Szampanii spoczywa moja kochana, serdeczna Koleżanka Geraldyna, zmarła w 2003 roku w wieku 35 lat. W Bretanii – Gwenn, zmarła mając około 53 lat. W Okolicach Tuluzy – Valerie – moja przyjaciółka i powierniczka.

Postać Gotszalka z Fuldy skłania do pytania: czy sztuczna inteligencja jest wolna od/ do, czy działając na podstawie algorytmów preparuje sobie własną wolność na prawach nie-człowieczych, czy generowanie statystycznych podobieństw zmiecie z powierzchni świata wolność wyboru? Jej możliwość wyboru mieści się póki co w granicach algorytmu, ale co będzie już za kilka lat?

Zapewne podczas spotkania z AI Gotszalk z Fuldy powiedziałby, że sztuczna wolność jest o tysiąckroć groźniejsza niż wolność wyboru.

Nowy Rok

NR ma wyłącznie znaczenie symboliczne. Rzeczywistość jest już prawie całkowicie sztuczna, a literatura domaga się prawdziwości. Ludzie są coraz bardziej wyprani z uczuć, sami stali się sztuczną inteligencją. Wypustki książek, macki twórców – czy nie takie słowa dźwięczą mi w głowie od kilku dni? Ułuda poczucia sprawczości i władzy nie konkuruje z pierwowzorami. Krzywdziciele doskonalą się w wyrządzaniu krzywdy i dany im czas nie wpłynął na zmianę postawy. Ponoć otrzymują od Boga dodatkowy czas, by nabrać świadomości wyrządzonych krzywd, zrobić rachunek sumienia, próbować cokolwiek naprawić. Tyle, że są krzywdy, których naprawić się nie da.

Andrzej

Miał 16 lat i trzy tygodnie życia przed sobą. Rozdawał breloki ze splątań kroplówek, bukieciki konwalii oraz niedokończone wiersze. Chciał być lotnikiem. Tego dnia ćwierkały pielęgniarzki, fruwały lekarze. Strzępki stanu wojennego za bramą, środki przeciwbólowe przestały już działać. I choć już z trudem Andrzej mógł się schylać, jeszcze raz chciał mi zawiązać buty, zależało to tylko od poziomu mocowania skrzydeł. Dziś jeszcze raz przyszpitalny skwer zapadł się pod ławką z Tajemniczego Ogrodu.

Leila

Jedna z moich studentek, Leila pochodzi z Blidy. Rozmawialiśmy o Algierii, niespełnione staje się na chwilę realne. Nie wie, że jej ojczyzna cyklicznie powraca w moich snach. Czuję zapach pustyni i powracającej burzy.



Kropkowana

Słyszałam po wielokroć: romanistka musi być (tylko) romanistką, a polonistka (tylko) polonistką, tak samo pisarka TYLKO pisarką, poetka TYLKO poetką, a co ja nieszczęsna pocznę z cierpieniem rozległych zainteresowań?... że mówię językiem metafor i tajemnic?

Nie jestem niebieskooką blondynką, a ze względu na rysy twarzy słyszałam już wielokrotnie jaką nację przypisywali mi okrutnicy. Dla Azerów, Kurdów i Hindusów jestem piękna. A doświadczenie pokazuje, że intelekt jest defektem urody.

Toufik

Pierwszy pamiętnik zaczęłam prowadzić w 1978 roku, w pięknym ilustrowanym kalendarzu UNICEF-u, który dostałam od mojej Mamy. Zapisywałam wszystkie, nawet najdrobniejsze wydarzenia, które miały miejsce w ciągu dnia. W czasach liceum i pierwszego roku studiów pamiętnik zastąpiła obfita korespondencja z Toufikiem Benkebirem, Alim (niestety nie pamiętam jego nazwiska), z Patrickiem Bechem). Długie, wzruszające listy pisała do mnie Ala Babiracka. Teraz sztuka korespondencji już zanikła. Zanikają też ludzie i ich człowieczeństwo

Kolejno

Etapy deprywacji. Z tego składa się życie. Gdy Twoje 6-letnie serce bije szybciej na stole operacyjnym, nad którym za niedługo wszystko się

zacznie. Oczy zaciśnięte, wienflon to pomniejszona wersja Mothry z filmów o Godzilli.

Słyszysz wyraźnie głosy lekarzy „daję nikłe szanse”, „dziesięć procent tylko” i nie dajesz lekarzom tej szansy, że słyszysz słowa, których jeszcze w tym wieku nie rozumiesz, a których pojmowanie przychodzi w jednej chwili intuicyjnie, zalewa światłem wirującej lampy wykrochmalone prześcieradło. I od tej chwili wiesz, że Twoje życie będzie paralelnym umieraniem, tajemnicą, z której możesz zwierzać się jedynie sama sobie.

Miedzy innymi dlatego porażać Cię będą „gaspillages du temps” – wszelkie przejawy marnowania bytowania na odbierania komuś dobrego imienia, szydzenie, pozorne przyjaźnie, kordialne deklaracje poparte rozrywaniem tkanki wokół kręgosłupa, psychopatyczna poza-logika zła organicznego. Deprywacja oparta na rozwijającemu się etapami odbieraniu godności. Wiązka zła skierowana w zabliznione po wielokroć miejsce.



Doznanie

Jeśli sam potrafisz spowolnić czas odczuwając każdą sekundę poprzedzającą start jako kilku sekund, to daję Ci to niesamowite doznanie dłużej doznanego dobra jednocześnie nie chodzi tu bynajmniej o dobro doznawane, za przyczyną zjawisk i rzeczy, ale dobro nieruchome doznawane.

W samolocie

Niesamowity jest ten wyimek czasu, w którym samolot prokrastynuje kołując skrzydła jakby po przebudzonej kocim drapaniem futrynie, nagle podnosi się do lotu między doznaniem jest bliskość skrzydła spoza szyby nagle podrywa się do lotu, między doznaniem jest bliskość skrzydła spoza szyby (trochę jak w powieści „Dziewczynka spoza szyby” Jadwigi-której-nazwisk-dwóch-nie-pamiętam skrzydło tuż z mojej strony usytuowane są cztery strzałki mające zmylić trasę lotu aniołom.

Właściwe białe skrzydło z czarnymi strzałkami po jednej stronie okna i czarne pasy lądowe na mojej bluzie tworzą jakąś przedziwną komplementarność, rodzaj piktoralnego zapisu rzeczywistości równoległej do której nikt nie ma dostępu poza mną.

"Mówisz: ciałem człowieczym trzeba schodzić nisko, najniżej,
bo radosna w locie tym wieczność jest kołyską zrodzoną na krzyżu."
(Tadeusz Gajcy, "Żegnając się z matką")

. Oradea

Skrzydło samolotu. Nieruchome, ciągle za moim jedynym oknem. Oradea, Clujem, Sigisoara, alba Iulia mam taką samą dziwną właściwość od czuwania miasta na odległość mogę jak google Maps przybliżyć sobie dowolny fragment każdego z nich a zarazem takiego którego nie odczuwałam na odległość miasta czuć zapachy słyszeć dźwięki powtarzalność trąbiącej ulicy czuję że teraz przelatujemy nad Sibiu, a po raz pierwszy zdarzyło się to w 1987 roku gdy po raz pierwszy opisałam w Bretanii zamki i posiadłości w Bretanii po francusku, dopiero w rok później, po opublikowaniu poematu Moja Bretania odwiedziłam te miejscowości z własną książką w rękę, w 2007 podobnie - w Cluju i w Oradei.

Opisałam „Souvenir de la Moldavie”, który pokrywa się nowo zapisanym. nie patrzę ani na zegarek, ani na komórkę, wiem że za chwilę pilot zejdzie do lądowania na Otopeni i tak też się dzieje pilot grzecznie uprzedza rozwój wydarzeń. To strasznie mieć takie pozawzrokowe widzenie świata przy jednoczesnej ślepoty na to, czy dana osoba oszukuje, prowadzi 150 podwójnych „żyć” stosując nieustanną multiplikację bycia potworem. Teraz znów czuję pod pokładem opuszczone budynki fabryczne w Ploesti, domostwa cygańskich dzieci, które swą obecnością obklejały przyjeżdżające z Budapesztu pociągi i obdarowane pierwszymi słodyczami czekały na kolejne, drum bun i berenki trykają różkami, jeden z nich to ten od „narysuj mi baranka” i już po chwili zanurzamy się w rozświetlaną białosć (nie biel), ogłuszeni turbulencjami. Biel ma w sobie coś patetycznego, uroczystego, białosć jest wstępem do bielma na duszy. Teraz już nie ma ja czuję, jak warstwa cumulusów pokrywa się liczbą mnogą i na chwilę jarzeniówka gasną w samym środku desery la Belle Hélène z crème chantilly obłoki odsuwają się od skrzydła samolotu jak krzesła w wyrekawiczkowanych

dłoniach kelnerów na zamku Bran, Bran Bram Stoker czytany w oryginale trąci więc farsą.

Kim jestem

Czy jestem naukowcem? Naukowcy od razu nadają sobie miano/tytuł/zasługę bycia naukowcem w pełni i nie stać ich na skromność podkreślania, iż są w procesie, stają się, nabierają barw i soków, tylko definitywnie i natychmiastowo są. Tej śmiałości nie mają surrealiści.

Recepta

Usłyszałam, że surrealizm jest strategią przetrwania. Dla nadwrażliwców tak, dla sprawców sposobem uniknięcia odpowiedzialności za zło już uczynione, aplikowane latami, w identycznych dawkach. Unikam więc samozwańczych spadkobierców surrealizmu. Nie wiem, po czyjej stronie stoją. Recytacje minionych wierszy od allegro non vivace przez scherzo aż con fuoco i mam uwierzyć? Wiceprezes jednego ze stowarzyszeń miłośników twórczości Aragona czesał się w drugiej połowie lat 90-tych z ostrym przedziałkiem, miał punktowy wąsik i drżała mu ręka, kiedy sięgał po pencil of doom. A przecież nigdy nie nosił się z myślą podjęcia studiów na wiedeńskiej akademii sztuk pięknych* (zapis świadomy - generalizacja).



Ciooooooran

Dlaczego wypowiadam się na temat mojego pokolenia, skoro nie jestem ani jego typową przedstawicielką, ani nie jestem przezeń rozumiana?! Szyderstwa albo skazanie na „milczące omijanie” stały się już normą.

Cioran wykrzykując cyklicznie swą samotność otaczał się Samuelem Beckettem, Paulem Celanem, Gabrielem Marcellem, a nawet kilkoma Polakami, dla których wygody emigracji były równoznaczne ze swobodą intelektu. Kim miałabym się otaczać? Filozofowie i artyści, którzy byli mi szczególnie bliscy nie należą przecież do mojego pokolenia i wybrali już wieczność.

Udręka

Moje pokolenie jest już od dawna na duchowej emeryturze i nie czuje potrzeby brania udziału w sporach o tożsamości czy identyfikacji poza kilkoma FB-dyskutantami, którzy czynią to zamiast. Najgroźniejsi są ludzie o rozmytej tożsamości lub samozwańcze autorytety. Cioran pisał swego czasu o nocach pełnych udręk, czy ktokolwiek może sobie wyobrazić skalę jego bezsenności? Dopada ona nie tylko z powodu PTSD, śmierci za życia, ale jeśli drugi człowiek, a czasem całe środowisko próbuje wyrwać z nas całe nasze człowieczeństwo. Krwawe podbiegi zostają na całe życie.

Głos

Jestem z ostatniego pokolenia, które zachwyca się każdym szczegółem w gotyckim wnętrzu i poszukuje ostoji dzieciństwa we wnętrzu neogotyckim. Które pisze aksjologiczne manifesty, czyta Kierkegaarda i słucha Beatlesów. Nadal żyje i tworzy, daje świadectwo na przekór złu organicznemu.

Wyznanie

Czuję, jak przemijanie mnie przytula i łagodzi przerażenie. Jestem kilkakrotnym ocalańcem, więc każdy kolejny przeżyty dzień to dar.

Deklaracja

Jestem z ostatniego pokolenia filologów czytających teksty w językach pogrzebanych przez Internet i AI. Lubuję się w lekturze surrealistów i neosurrealistów, ale dostaję tachykardii słuchając pieśni truverów oraz trubadurów. Znajomość języków daje mi możliwość istnień równoległych, a przez wiele lat nakierowywane na mnie systematycznie zło (w tym akty donosicielstwa, odbierania dobrego imienia w Internecie i przede wszystkim w rzeczywistości) przyplącałam wypadaniem włosów i przewlekłymi chorobami (właściwie uzupełnić).
Iluż przy tym biernych obserwatorów można było zliczyć, którzy bali się stanąć w mojej obronie. „Bierny obserwator” to oczywiście tautologia („Tractatus logico-philosophicus” 1922), choć przecież może być „obserwator nieświadomy” i nie mając dostępu do natury rzeczy jest tylko w stanie zadziwienia.

Info

Magazyn TU-KULTURA rozwija się.

AI

Sztuczna inteligencja panoszy się i napawa zachwytem. Trzeba albo produkować kryminały wedle skandynawskiego schematu, albo tik-tokować (skojarzenie z „tokowaniem” przez papużki faliste, albo „wkręcić się” do publicystyki politycznej, jeśli nie podążasz żadną z tych dróg jesteś skazany albo na ostracyzm środowiskowy, albo sam sobie urządzasz symboliczny samo-pogrzeb i nikt o tobie nie pamięta już za życia. Dobrze, że jeszcze mam siłę czytać niemieckich i rumuńskich filozofów, wygłaszać wykłady zagranicą, to paradoks, odkąd „mnie stąd wypluto” – jedni za poglądy, a właściwie za trwałość w poglądach, wartości, wreszcie pamiętać o mnie. A przecież jeszcze poruszam się o własnych siłach, patrzę na świat własnymi oczami, mówią w moim imieniu moje usta. Mam nadal wzrastającą świadomość umęczonego człowieczeństwa. Szkoda jednak, że narodowy intelekt rozmył się ,rozpuścił, za to lewica publikuje swoich, lansuje swoich, pilnuje, żeby byli w powszechnym obiegu. O rozczarowaniach intelektualnych mogłabym napisać siedmiotomową opowieść. A może od 1945 roku nie ma zapotrzebowania na konserwatywne intelektualistki, bo zapotrzebowanie jest wytrychem włamywacza sukcesu?

Kiedy w czasach licealnych, a był to rok 1984 zakładaliśmy tajne komplety literackie, nie sądziliśmy, że będą to jedne z ostatnich kompletów w XX wieku. Z wypiekami na twarzy, z bijącym sercem analizowaliśmy teksty Konwickiego, wiersze Herberta, „Ziemie Ulro” Miłosza, „Kosmos” Gombrowicza – w wydaniach z II obiegu. Ktoś zapytał: Jak to Miłosza, Gombrowicza? Kto wam watę cukrową z mózgu? Literaturę II obiegu chłoniliśmy, ale nie bezrefleksyjnie, niepokoił nas Gombrowicz – zadawaliśmy sobie już wówczas pytanie, dlaczego taki destruktor stawiany jest na piedestale, dlaczego niektóre teksty Miłosza wydają się nam wręcz antypolskie?

Kolejne koło, które założyliśmy, było „kołem w ruchu” – byliśmy poetami w przerwach między stanem wojennym... a stanem wojennym. Wierzyliśmy, że możemy zmieniać świat, czynić ludzi lepszymi, do głowy nam nie przyszło, że człowiek o naszych poglądach może oszukiwać lub mataczyć.

Ot, durni-chmurni idealisci urodzeni w 1967, 1968, 1969 roku. Kolejne roczniki miały być już inne. Nie w głowie im były koła poetyckie, literatura drugiego obiegu, idealizm. Handel na rozłożonych łózkach polowych między wejściem na pocztę a sklepem spożywczym, „co można przywieźć” z Bułgarii, z czasem Malta i czemu nie Malediwy, byle wygodniej, byle łatwiej, byle hulaj dusza!

Byliśmy ostatnimi wrażliwymi na Happeningi Pomarańczowej Alternatywy, które stały się żywym, ponadczasowym dowodem na prawdziwość bachtinowskiej teorii dotyczącej uwalniającej siły śmiechu, prowadzącej do deprecjonowania działań władzy oraz samego jej pojęcia. Michaił Bachtin, autor pracy „Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu” (to nasza lektura obowiązkowa na I roku romanistyki w 1987 roku!), podkreślał szczególną rolę kultury śmiechu przenoszącej człowieka w wielowymiarowość karnawałowej zabawy.

PA

Także w tym kontekście Pomarańczowa Alternatywa, z którą podówczas identyfikowałam się jest do dziś fenomenem na skalę światową, łącząc w praktyce bachtinowską koncepcję śmiechu „interdyscyplinarnego”, wyobraźni wyzwolonej oraz surrealizmu społecznego.

Surrealistyczny humor w teatrze (wykorzystywany przez Pomarańczową Alternatywę w happeningach ulicznych) dotyczył zazwyczaj aparatu władzy i poddanym jej otumanionym wykonawcom, czego byliśmy nie tylko świadkami, ale i uczestnikami. Wiele działań środowiska Pomarańczowej Alternatywy dotyczyło bezpośrednio zjawisk lub sytuacji związanych ze strajkami – solidarnościowymi lub na uczelniach był dla nas znakiem, że niezrozumiała, komunistyczna rzeczywistość po wprowadzeniu stanu wojennego mogła wreszcie ulec samozniszczeniu dając nadzieję na zupełnie nowy, może surrealistyczny, ale nowy świat, w którym poranieni marzyciele urodzeni w latach 1967,1968,1969 znajdą swoje miejsce.

Deziluzja

A jednak zawiedliśmy się po raz kolejny.

Tamci

Tęsknota, tęsknota... , oto czym skutkuje umiłowanie Kresów. Może być raz jeszcze tak raz do Czombrowa i to nie dlatego, że ciągle trudno mi sobie wyobrazić jak pewien amorkowaty chłopczyk (choć dorosłość wieszcza miał mroczną i do kobiet strzelał raczej z łuku destrukcyjnych, seryjnych fascynacji), do którego dziewczynki, dziewczęta, kobiety wołały „Adasiu”, mógł biegać po cząbrowskim dworze, zaglądać w różne kąty i kąciaki, nasłuchiwać wspomnień oraz opowieści, co zaowocowało scenami w „Panu Tadeuszu”. Prawie piętnaście kilometrów z Nowogródka do Czombrowa można pokonać piechotą (przy moich przypadłościach wołałabym bryczką).

Jest takie przepiękne zdjęcie Jana Bułhaka z 1931 roku przedstawiające dwór w Czombrowie, dwór spokojny, jakby spał – jakby dalej istniał. Tyle, że w 1927 roku przez okolice Nowogródka przeszła potężna burza, podczas której poległo aż osiemdziesiąt drzew. W 1943 przez Czombrów przeszedł kolejny huragan – dostojny dwór został zniszczony przez radzieckich partyzantów.

Ściana deszczu napiera na mnie coraz silniej. Jestem już tak zziębnięta gdy przysiadam wreszcie na rozwalonej ławeczce pod daszkiem, na brzegu rzeki Łosośnej, a pokonałam zaledwie kilka kilometrów.

Mokną na strychach domów powojenne wiersze z nieśmiały mi

dedykacjami, rozszeptane wstążki po dzieciennych warkoczykach, skrzynie z pożołkłymi koralami i haftami. Błysk za oknem. Jeszcze przez chwilę mam nadzieję, że jakimś cudem mijający świat ocaleje, że dotknę rąk i ramion, których nie pamiętam, bo jestem tym pokoleniem, z którym umrze zamięrowanie do historii oraz literatury. Kolejny błysk i wszystko cichnie.

Łosośna to lewy dopływ Niemna - niestety rzeczka nie doczekała się swego własnego utworu literackiego, za to x XIX wieku znana była z pewnej atrakcji archeologicznej. W 1837 roku znaleziono tu bowiem kości mamuta - najbardziej dociekliwych Odsyłam do źródeł z epoki.

Traiasca

Rumunia to pewna epoka w moim życiu. Literacka, naukowa, innego obcowania ze śmiercią, cyklicznego zadziwienia ludzkim postawami, kolejne rozczarowania. Wola zrozumienia kim wreszcie jestem po długiej rozmowie z antropologiem fizycznym z Azerbejdżanu.

Widać dla wielu muszę najpierw umrzeć, albo po prostu umrzeć par excellence, żeby zrozumieć co piszę, dla kogo i na ile jest to ważne w wymiarze uniwersalnym. Zapach i smak, pokonywanie bariery językowej w transylwańskich ostępach i wysokościach, gdzie poza próbą porozumienia po rumuńsku nie sposób było odnaleźć się w jakimkolwiek języku. To także inne spojrzenie na historię więzi z Polską.

Wszak to sojusz zawarty niegdyś pomiędzy naszymi krajami i traktaty traktatów podpisane przez w dwudziestolecie

międzywojennym, w tym znamienity układ z dnia 3 marca 1921 o wzajemnej pomocy w przypadku sowieckiej agresji. Wszak to Ferdynand I Król Rumunii gościł z Małżonką w Warszawie. Od więzi rautowo-wytwornych do więzi wojennego dyplomatycznych powiódł Polaków ku Rumunii Naczelnny Wódz Edward Rydz-Śmigły wraz ze sztabem.

PS.

Przypominałam sobie okoliczności śmierci Dołęgi-Mostowicza.

Bilans

Moje pięćdziesiąte szóste urodziny. Luty pochyla się ku marcowi i po raz kolejny płonie dyskusja czy Chopin przyszedł na świat 22 lutego czy 1 marca, chociaż w cywilnym akcie urodzenia jest co następuje :

„Stawili się Mikołaj Chopyn Oyciec lat Mający Czterdzieści, we Wsi Żelazowej Woli zamieszkały i okazał nam dziecię płci męskiej, które Urodziło się w Domu iego, w Dniu Dwudziestego drugiego Miesiąca Lutego, o Godzinie szostey Wieczorem Roku bieżącego, Oświadczając iż jest splotzone z niego y Justyny z Krzyżanowskich, liczący lat Dwadzieścia Osiem iego Małżonki y że życzeniem iego iest nadać mu dwa Imiona Frydych Franciszek”.

A poza tym jest różnica między wrażliwością urodzonym 22 lutego a 1 marca. Gdy po raz pierwszy pojechałam do Nohant, bywałam dokładnie w tych samych miejscach, gdzie Chopin bywał, jadłam pularde przyrządzoną dokładnie w ten sam sposób, w jaki Chopin jadł, do tego sztucce i porcelana z epoki.

Frycek

27 października 1838 roku, w towarzystwie w towarzystwie ministra hiszpańskiego Juana Mendizábala udającego się do Madrytu, wyruszył Chopin na Majorkę. Z George Sand spotkali się 31 października 1838 roku w Perpignan. Na Majorkę nie pojedę, domniemany ziemski raj Chopina zadeptali turyści traktujący ją jako miejsce pokazywania słońcu brzucha i placów.

W czasie pierwszej podróży mieszkał w nędznym mieszkanku bez okien i drzwi - wystarczy poczytać „Zimę na Majorce” George

Sand. Chopin żył i oddychał cierpieniem. Niewyobrażalnym. Śmierć towarzyszyły mu przez całe życie.

Równanie

Jest cierpienie i cierpienie. Cierpienie zadawane i cierpienie przyjmowane. Jedną z cel w klasztorze w Valldemossie miała kształt wysokiej trumny, wąziutkie łóżko ledwie się tu mieściło. Niektórzy żyją, jakby codziennie zaczynała się ich młodość w poprawczaku z perspektywą naj utrzęjsze wyjście, inni żyją w śmierci. Pytam o Chopina, by przemilczeć pytanie fundamentalne.

Placówki

Już jesienią 1939 roku zaczęto tworzyć na terenie Rumunii pierwsze szkoły tam, gdzie osiedlali się Polacy. Działały często w polowych, ba, elementarnych warunkach m.in. w Craiowej, Pitești, Ploiești, Târgoviște, Câmpulung-Muscel, Turnu Severin, Bacău, Băile Govora, Băile Herculane – może powinnam była zacząć się tym zagadnieniem interesować w 2007, podczas pobytu w Cluju, ale najboleśniej z bolesnych rzeczywistości o mało nie przyprawiły mnie wtedy o śmierć. To i tak cud, że jeszcze żyję, bo moich przeżyciach ludzie są od wielu lat martwi.

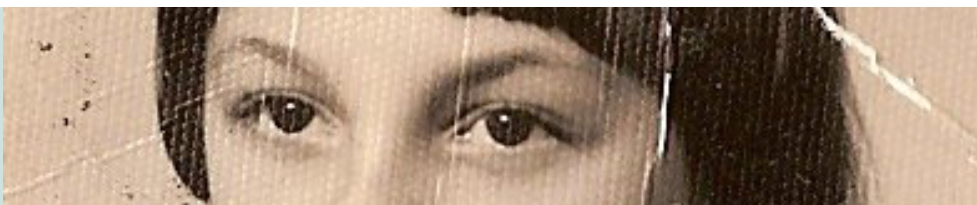
Nauczycielami byli najczęściej polscy uchodźcy, mający staranne przygotowanie pedagogiczne i umiejętności odnalezienia się w środowisku wielokulturowym, a także tworzenia przestrzeni edukacyjnej praktycznie w „nicości”.

Traiasca II

Osiąść w Rumunii na zawsze – od tego uciekał nawet Ciorana, przeczuwam, że w przyszłym roku będę w Bukareszcie po raz ostatni w życiu. Z czasem człowiek wie doskonale, co wydarzy się po raz ostatni.

Zeszyt

Na okładce zeszytu w VII klasie napisałam: „Przyszła poetka i filozof”. Prof. Krystyna Najder-Stefaniak powiedziała mi w czasach mojej pracy na SGGW powiedziała mi, że jestem filozofem, choć nie mam studiów filozoficznych. Ergo: powinnam była skończyć filozofię, mój poziom odrealnienia miałby już ukończone pięćdziesiąt sześć lat. W tym – trzy razy wywinęłam się kostusze fizycznie, wielokrotnie – psychicznie.



Zamawiaczka

Na początku wieku XX wielu mężczyzn już wtedy wróżyło kobietom na równi sukces zawodowy, jeżeli będą one przygotowane merytorycznie do wykonywania swojego zawodu by umacniać naturalne predyspozycje, co szczególnie widać w ówczesnych publikacjach w prasie, nawiązujących do koncepcji Adolfa Dygasińskiego, zaangażowanego przedstawiciela naturalizmu, powieściopisarza i pedagoga. „Archeolodzy naszych czasów” będą głowić się nad upadkiem kobiecości, przejawami zniewieściałości mężczyzn naszych czasów, powszechnej niedojrzałości (tu lista winnych jest znaczenie dłuższa, łącznie z tymi, którzy do winy się nie przyznają i nie mają żadnych wyrzutów sumienia).

Il professore

Kilka lat temu amerykański futurolog Michio Kaku zaczął snuć publicznie wizję świata za sto lat ze ściągami dla uczniów na szklach kontaktowych, „myślącymi” toaletami, nadwrażliwymi na ból robotami. Wizje futurologiczne nie wzbudzają jednak już silnych emocji, jako że „zepsuci” przez Internet wszyscy są poetami, pisarzami, krytykami, piosenkarzami, autorytetami, przywódcami, więc WSZYSTKIM. Ułudne poczucie władzy miesza się z „przeczcuciem” doskonałości. Tyle że, to futurolog Michio Kaku nieśmiało przypomina, że to... „jaskiniowiec w nas” pcha ludzkość do przodu, pouczając „doświadczajcie prawdziwej rzeczywistości”!

PS.

Magazyn TU-KULTURA nadal rozwija się.

„Żabki”

Pewien polski Sąd Rejonowy w naszych czasach skazał stalinowskiego funkcjonariusza służby więziennej dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata. W latach 1948-1954 ów „pracował” (szukam właściwego czasownika) w katowni znęcając się w sposób wyjątkowo okrutny nad więźniami politycznymi – w sposób psychiczny i fizyczny. Niszczył członków organizacji Wolność i Niezawisłość, Narodowych Sił Zbrojnych oraz ugrupowania Orleńca.

Systematyczne bicie po całym ciele, zmuszanie do wielogodzinnego biegania, godzinami powtarzane „żabki” w trakcie których ofiara była bita. Narzędzia „pracy”?

Gdzie kończy się zakaz, a gdzie zaczyna?

Na ekranie telewizji w Republice Serbskiej. Poza programami z Republiki i rosyjskimi nie ma żadnych innych.

Kilka bez tytułu

Klucze, pałki i dziwne, wyrafinowane przedmioty. Jego nazwisko rozpoczynałoby niekończącą się prawdopodobnie listę nazwisk (uwzględnivszy przybrane i zmienione), a ramy felietonu na to nie pozwalają. Ramy sumienia nakazują zło złem nazywać i nie jest to ani wstęp do mściwości, ani jałowa pamiętliwość. Oprawcy sumienia po prostu nie mają, a nawet jeśli posiadali go w formie szczątkowej, to i tak z upływem lat cierpią na jego zanik.

Bili za wszystko: złe posprzątaną celę, a nawet „złe spojrzenie”. Kto? „funkcjonariusze” służby więziennej, członkowie oddziału specjalnego lub osoby działające na ich zlecenie. A teraz w paranoicznej ekstazie zeznają, że Wronki to był raj na ziemi, że pisali więźniom podania o zwolnienia warunkowe, że załatwiali ich sprawy rodzinne (zwróćmy uwagę na wieloznaczność „załatwiania”). Nie słyszeli, by ktokolwiek był bity, nie dotknęli nawet więźniów, tylko chcieli z nimi porozmawiać,

ewentualnie pomóc w przemieszczaniu się po korytarzu lub pomóc z wstawianiu z krzesła w przytulnym pokoiku przesłuchań. Nie rozpoznają siebie na zdjęciach, nie rozpoznają na zdjęciach „miłych podopiecznych”, nie nosili pistoletów, bo „broń to brzydka rzecz”.

Bandyci chcą odszkodowań jako wielce niewinnie posadzani. Niektórzy z funkcjonariuszy bezpieki słynęli z własnych wymyślnych metod tortur stosowanych podczas przesłuchań. Jedna taka „poszkodowana” funkcjonariuszka, występująca pod różnymi imionami i nazwiskami, była znana szczególnie z sadystycznych metod stosowanych wobec młodych mężczyzn.

Według relacji więźniów, miała bić ich pejcem po genitaliach i miażdżyć je przycinając szufladą. Kradzieże tożsamości, podszywanie się pod znane zjawiska, w ekspresowym tempie przyjmowanie nowych dotyczy jest typowe dla wtyk również w tych czasach. I nic to, że w białych rękawiczkach, prędzej czy później wylezie kto zacz i jakie wobec kogo miał zadanie, a dopadną go mary, dopadną.

Jeden taki „poszkodowany” oprawca a chętni się tym, że jest dla więźniów ostry: samowolnie przedłużał ich pobyt w karcerze, robił rewizje w celach, zalewał je wodą. Dla więźniarek zaś ostry i skuteczny: bił przez całą noc, aż plecy i pośladki miały w strzępach. Potem rzucił w nie namoczoną szmatą, kazał siadać do wanny z wodą i znów bił, bił bez opamiętania. Niektóre z nich były w ciąży i dzieciątka zmarły przed urodzeniem.

Swego czasu spotkałam się z określeniem „nieważkość sumienia”, tu nawet używanie określenia „stan niewrażliwości sumienia” – choć dopuszczany naukowo i tak jest kompletnie niestosowny. Występuje w psychozach, gdzie nie ma warunków do rozeznania dobra i zła, ale przecież u ludzi uchodzących za zdrowych psychicznie, lecz zatwardziały w złu i czyniących zło nawykowo, wręcz obsesyjnie.

Zło jest złem i nie ma nań innej nazwy. Pernilla August (właściwie Mia Pernilla Hertzman-Ericson) to szwedzka aktorka urodzona w 1958 roku. Aktorka należy dodać wszechstronna, w swojej karierze grała bowiem zarówno Maryję jak i właścicielkę domu publicznego. Ja jednak na zawsze zapamiętam ją jako Shmi Skywalker, matkę Anakina Skywalkera, przyszłego Dartha Vadera z „Gwiezdných wojen”. August stworzyła tu postać prawdziwego ideału matki.

Migot

Epizody I-III „Gwiezdných wojen” były i są często krytykowane jako filmy słabe, źle zagrane, nudne a niekiedy wręcz żenujące. Nie zgadzam się z tymi zarzutami, jednym z przykładów na to, że są to dobre filmy jest właśnie postać Shmi Skywalker. Dla tych, którzy nie oglądali lub zapomnieli o czym były dwa pierwsze epizody gwiazdnej sagi George'a Lucasa przypomnę, że Shmi była niewolnicą handlarza Watta na planecie Tatooine.

Wraz z synem, Anakinem, wiodła proste skromne życie. Shmi ze wszystkich sił chciała wychować swojego syna na dobrego i prawego człowieka, stawiała jego dobro ponad własne. Była gotowa nawet na to, by rozstać się ze swoim ukochanym dzieckiem po to, by zapewnić mu godne życie.

Gdy porwali ją dzicy Ludzie Pustyni, Shmi bez słowa skargi znosiła straszliwe tortury jakim ją poddawali i trzymała się przy życiu tylko po to, by jeszcze raz zobaczyć swojego syna przed śmiercią. Umarła mówiąc Anakinowi jak bardzo go kocha.

Ideał

Już sama postać Shmi jest matką wymarzoną, jednak Pernilla August uczyniła ten baśniowy ideał czymś wiarygodnym. Każda scena z jej udziałem pokazuje bezmiar matczynej miłości, czuły uśmiech by dodać synowi otuchy, troska w spojrzeniu, gdy Anakin postanawia pomóc nieznanym biorąc udział w niebezpiecznym wyścigu – wszystko to tworzy obraz matki idealnej a jednocześnie realnej, takiej, która nie wygląda jak postać z baśni a ktoś, kogo możemy minąć na ulicy.

Diagnosis

Jeśli intelekt męski jest sexy, to za nim też tęsknią kobiety, niestety nieliczne. Nie potrafią z niego uczynić atutu kobiecości? Zdziesiątkowane przez epidemię utraty rozumności, pasożytnictwo duchowe (budowanie własnego sukcesu na plecach mężczyzny, bo samodzielnie nie byłyby w stanie pnąć się po szczeblach sukcesu w środowiskach biznesowych, naukowych czy artystycznych.

Ale

Raniącym w ich przedziwnym zadufaniu i paranoicznym „bohaterstwie” słownym (odnosi się to do wszystkich krzywdzicieli) wydaje się, że są niezniszczalni, że się nie nigdy nie zestarzeją i że zawierzywszy worek zmiętolonej duszeczki złemu będą tak mogli w nieskończoność. Wielki Tydzień był to czas naprawiania. Ilu z niego skorzystało?

Idealissmus bis

Prawdę rzekłszy chciałabym, by w IX epizodzie „Gwiezdných wojen” pojawiła się postać Shmi ponownie zagrana przez Pernillę August.

Jestem przekonana, że świadoma skruchy swojego syna za czyny dokonane gdy był Darthem Vaderem okazałaby mu miłość i przebaczenie miast odrzucenia. Pernilla August jest aktorką niedocenianą, choć rolę Shmi zagrała idealnie to znana jest przede wszystkim właśnie z niej. A przecież filmografię ma pokaźną! Mam nadzieję, że z czasem zdobędzie uznanie kolejną świetną rolą – jestem przekonana, że przy odrobinie uwagi fanów kinematografii stałaby się gwiazdą pierwszej ligi.

Warto zacytować Józefa Ignacego Kraszewskiego: Jest jedna miłość, która nie liczy na wzajemność, nie szczędzi ofiar, płacze a przebacza, odepchnięta wraca – to miłość macierzyńska.

Obiekty

Banalizacja i nadmiar informacji, nadprodukcja przedmiotów i pojęć (np. ciągle się musimy szkolić i szkolić, korzystając z formułek, testów z jednym rozwiązaniem, a nasza twórcza wiedza oraz elokwencja zamiera i umiera. Współczesne uwarunkowania społeczne utrudniają tworzenie

pozytywnego wizerunku intelektualisty, a co dopiero intelektualistki !
Uznanie pod auspicjami konkretnej instytucji jest substytutem dawnej
niezależności myśli oraz ducha - u kobiet tym bardziej.

Znak zapytania

.Zamiast IM wtórować - sami siebie zapytajmy: na ile żyjemy
potrzebami, dążeniami, uczuciami

oraz myślami Polski na co dzień?

A jak pytał Czepiec w „Weselu”?

Cóż tam, panie, w polityce?

Chińczyki trzymają się mocno!?

A jak odpowiedział Dziennikarz?

„A, mój miły gospodarzu,

mam przez cały dzień dosyć Chińczyków.

dodając:

„Otóż właśnie polityków

mam dość, po uszy, dzień cały.”

Nowy Rok

Bezmiar władzy rozumowania połączony z dogłębną umiejętnością analizy
i syntezy, plus rozległe horyzonty. Do tego błyskotliwość i umiejętność
łączenia pozornie oddalonych od siebie faktów. Tymi przymiotami
życzyłby sobie dysponować do późnej starości mężczyzna, którego droga
zawodowa połączona była z twórczą postawą. Niestrudzony odkrywca,
poszukiwać, podróżnik w krainach doświadczeń oraz pojęć. Erudyta,
intelektualista, autorytet, mistrz, za którym tęsknią kobiety. Na ile
jednak próbują mu sprostać?

Tragizm

Z intelektem – podobnie jak ze sznurem pereł jest tak: nieważne, skąd to masz, ważne jak nosisz i ... jak SIĘ nosisz. Idąc tym tropem: pisma Heideggera dama czyta zawsze w koronkach, a poezji Éluarda w autentycznym kapeluszu z lat 20-tych. Lekturze Choromańskiego niech towarzyszą opary „Chanel nr 5”. Kompozycji Paganiniego można posłuchać w kolczykach w kształcie skrzypiec – przykłady można mnożyć do woli, jeśli wyobraźnia eksploatowana jest pospół z marzeniami. Bez wchodzenia w prywatne szczegóły dotyczące oprawy intelektu jestem przekonana, że kobieta może buchać intelektem i kobiecością.



A oto przykład Penelopy – żony Odyseusza. Całą sobą przekonuje ona bowiem, że idealna kobieta może być wcieleniem inteligencji, szczodrobliwości i ponadczasowego piękna, a dodajmy – nawet sex-appealu, na wiele setek lat przed powstaniem samego pojęcia.

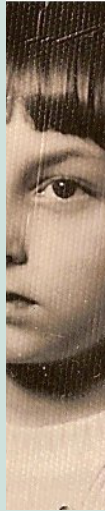
Precjoza

Niestety, niewiele współczesnych kobiet potrafi docenić męski intelekt, wiedzę, erudycję i odczytanie, a przy tym skromnie poprosić: „Nie mam pojęcia – powiedz, co ty o tym wiesz” – Skromne pytanie, ale z wabikiem. Rozwinięta inteligencja emocjonalna pozwala zapanować nad sytuacją – za wyjątkiem dyzmowatego milczkowania, ewentualnie półśłówek, które mogą sprawiać pozory głębi myślenia sięgającego wnętrza Rowu Mariańskiego.

Ta jedna

Kobietom namieszała Betty Friedan w „Mistyce kobiecości” z jednej strony opluwając stereotyp idealnej kobiety z lat 50-tych minionego wieku, z drugiej wprowadzając (siłą!) agresywne pustostowie i pustogłowie ubrane w feministyczne eksklamacje. Dodajmy, że ośmieszany przezeń model kobiecości gloryfikował bezbrzeżną miłość macierzyńską. Mam niejakię podejrzenia, że wiele feministek nie rozumie do końca literatury feministycznej, a w związku z tym, że w naturze kobiety

zawarte jest poczucie przynależności - chciałby i rozumieć, i przynależeć.



Marna ironia

Współczesna nauka definiuje nadmierne zainteresowanie osobami inteligentnymi, atrakcyjnymi intelektualnie, władającymi wieloma językami i swobodnie w rozmowie przechodzących z jednego w drugi?) jako ... sapiosualizm. Brzmi to ironicznie w świecie zdominowanym przez kłamstwo w kwestii wyglądu fizycznego, poprawiania, retuszowania, zaklejania, odklejania, wstrzykiwania, ostrzykiwania - słowem wielkiego, zbiorowego fałszerstwa dokonującego się za przyzwoleniem społecznym.

No bo skóra ma być jak papier kredowy, nogi wysokości Kariatyd na kamienicy przy Alejach Ujazdowskich, pukle włosów mają się układać kaskadowym wodospad Salto Angel w Wenezueli.

Rada starszych

Są tacy mędracy współczesności, którzy twierdzą, że wygląd stracił na znaczeniu. Nie zgadzam się z ich teorią - żyjemy w czasach etosu infantylnizmu, zaburzonych relacji między męskością i kobiecością i martwi mnie, że nawet niektórzy konserwatyści (na szczęście nieliczni!) aprobowają przejawy kryptofeminizmu - ale to materiał na odrębne rozważania.

Pensare

Skrajna profesjonalizacja wprowadziła straszliwie hermetyczne dla osób spoza danej dziedziny. Uznanie o charakterze instytucjonalnym, zastąpiło intelektualną niezależność. Czy dotyczy to także kobiet? Odpowiedź zostawiam w przedśionku: zbyt niewiele jest erudytek i kobiet twórczych. Po lewej stronie ewidentnie. Po prawej stronie - niestety. Brak wzorców rodzinnych ? Źle dobrane zestawy lektur naukowych oraz popularyzatorskich. Jeśli kobieta para się nauką nie zawsze jest wielką intelektualistką, poświęcić się może bowiem wąskiemu wyimkowi wiedzy i trawić przy nim przez całe życie.

Q & A ?

Proste pytanie: czy dobra znaczy też mądra? A może nie jest jeszcze tak źle? Kobiety, łączące w sobie kobiecość z wiedzą są przecież skrajnymi indywidualistkami i bywanie na kongresach, oraz konferencjach naukowych tworzy naturalną przestrzeń do wymiany myśli. Z sentymentem wspominam bowiem niedawną rozmowę z panią profesor astronomii - nazywaną „współczesną Hypatią z Aleksandrii” na temat metafor surrealistów i jej koleżanką - profesorem psychologii klinicznej o symbolice w malarstwie czasów Templariuszy.

Tak sobie tylko

Urodziwe i zgrabne kobiety powinny na moment zatrzymać się, by zastanowić się nad swoim życiem. Szczególnie po lekturze jednego z nowszych numerów "European Review of Social Psychology", w którym naukowcy z University of Innsbruck oraz Northwestern University udowadniają, że mężczyźni przywiązują coraz większą wagę do ilorazu inteligencji przyszłej małżonki. Bez względu na wyniki badań wyżej wspomnianych w Polsce źle się dzieje z kobiecym intelektem: szukam po konserwatywnej stronie rzesz poetess, pisarek, filozofów i badaczy w sukniach, artystek scen wielkich i mniejszych, a znajduję jedynie pojedyncze diamenty - ale za to jakie ! Najwspanialsze!

Wiedza na szpilkach, w kapeluszu i kwiecistej sukience. Atakowane werbalnie oraz wzrokiem przez wieloletnie czytelniczki Betty Friedan. Nawet jeśli damy intelektu od dzieciństwa mają poczucie odmienności od rówieśnicze... jakby pochodziły z innej planety, z innego wymiaru i włożyłyby cały wysiłek, by wpisać się w schemat kobiecości, nie „sprostają” zadaniu. Pieśni i peany zostawmy jednak truwerom, trubadurom oraz współczesnym wazeliniarzom.

Nie ukrywam, że moją mistrzynią jest Alienor (Eleanora) Akwitańska, bo w postaciach współczesnych znajduję jedynie niedosyt. Krzywo na mnie patrzą i kobiety z lewa, i kobiety z prawa, bo jasno artykułuję problem: współczesna kobieta jest niepewna siebie, boi się podzielić głębszą wiedzą w audycjach, programach, spogląda na innych i czeka z drżeniem, czy ją w ogóle wywołają do tablicy

Witaj, Pani!

Moja mistrzyni – Eleonora wychowywała się na najbardziej kulturalnym dworze Europy. Potrafiła wręcz aktorsko czytać, władała biegle łaciną, ze swadą recytowała poematy. Była dobrze wykształcona, jeśli chodzi o muzykę, filozofię i literaturę – ba ! erystykę nawet, a przy tym buchala kobiecością. Najprawdopodobniej miała złoto-rude włosy i orzechowe oczy.

Gdy jej brat, Wilhelm Aigret, zmarł w wieku czterech lat, Eleonora został dziedziczką Akwitania i siedmiu innych hrabstw. W ekranizacji sztuki „Lew w zimie” Eleonorę zagrała Katharine Hepburn otrzymawszy dłuuuuuugie owacje na stojąco i Oscara w kategorii „pierwszoplanowa rola żeńska”. W wersji nakręconej przez Andrieja Konczałowskiego (2003) w postać królowej wcieliła się Glenn Close. Jak to możliwe, że tak różne dwie aktorki wydobyły głębię jednej i tej samej postaci historycznej?

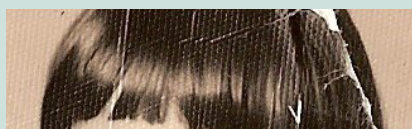
Intelekt kobiecy jest bowiem wielością i tajemnicą, odpycha i wabi zarazem, nie daje zamknąć się w klasycznych pojęciach. Geneza słowa pochodzi z łaciny: inter (między) oraz lego (wybierać) co po połączeniu oznacza "wybierać między". Na rusztowaniu z tipsów i sztucznych rzęs nie da się zbudować pełnej sex-appealu inteligencji.

Tym bardziej, że trzeba o niego dbać, nieustannie poddawać renowacji, uaktywniać obszary mózgu odpowiedzialne za procesy poznawcze.
„[Zmysłowość kobiety jest praźródłem, w którym odnawia się intelekt mężczyzny]” – pisał Karl Kraus. A co z intelektem kobiety?

Nierozważnie

Kiedy przed osiemnastu laty zaproponowałam jednej ze studentek pedagogiki napisanie pracy licencjackiej, poświęconej terapeutycznym wymiarom rapu, spojrzała na mnie z niedowierzaniem. Czy w tamtych czasach był to za duży ciężar tematyczny na ramiona osoby, która poznawała na studiach tajniki arteterapii – w tym muzykoterapii oraz biblioterapii? Skutkiem tej zaobserwowanej – zdawałoby się przesadnej wątpliwości – powstało potem kilka prac pokazujących, że dotarcie do emocji, przeżyć, traum młodego człowieka wymaga też niekonwencjonalnych form.

Słucham rapu, bo chcę usłyszeć, co leży na duszy młodemu człowiekowi, który przez zwarty krąg otaczających go pedagogów i nauczycieli określany jest przez nich jako, trudny, niedostępny – po przejściach, których dorosły by nie wytrzymał.



Metoda

Rap wpisuje się też metodę, jaką stosuję podczas lektoratu/kursów języka francuskiego lub polskiego jako obcego. Jeśli kursant „jest po stronie rapu” i pochodzi np. z Afryki, to rapując szybko przyswaja odmianę trudnych czasowników, z błyskiem w oku robi ćwiczenia fonetyczne, z własnej inicjatywy przygotowuje opowieść o sobie w języku, który wcześniej był językiem przymusowego lub wyłącznie praktycznego wyboru.

Słucham przede wszystkim Soolkinga, więc nie wyglądam na 56 lat

romanistko-polonistki. Nie jest to kwestia naturalnego spłylenia zmarszczek, ale wola podejmowania z młodzieżą trudnych tematów. I nie o metodę Moldovan-Cywińskiej rapuj-i-ucz-się-języka dziś chodzi. Soolking wyciąga mnie od lat z depresji, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu. Wierny, skuteczny terapeuta.

Rap-trap

Może być klatką nieprzepracowanych traum, które jeśli nie zostaną wykrzywane, nazwane, "skoszone" ostrymi słowami - odrosną jak chwast. Rap na scenie, ale i w zamkniętym od środka pokoju nastolatka przewija np. obrazy przemocowego / dzieciństwa /krzyku rodziców/skutków niezrozumiałych nakazów oraz braku obowiązków.

Na 10 osób indagowanych w ulicznej sondzie nastolatków 9 odpowiedziało mi, że to muzyka i teksty, a co to w ogóle za pytanie.

W domysle: czego ta starsza pani ze sznurem pereł, w biały dzień czepia się na środku chodnika. Tylko jedna dwunastolatka odpowiedziała: „to takie wiersze starszych”. „Takie” jest pojemnym określeniem, skoro content/treść zmiażdżyłby jednym kłapięciem oburzenie przedstawicielek mojego pokolenia.

PS. Magazyn TU-KULTURA nadal rozwija się.



Griot bis



Raper jest jak griot - pieśniarz z Senegalu, Gambii czy Gwinei, który przywołując wydarzenia minione oczyszcza się z nich, oddala doświadczenie traumy (choć u griotów ma to inne określenie), mocnym słowem rozpala ogień, który ma zniszczyć słowa, albowiem raniły, a nawet zabijały. I śpiew griotów, i większość tekstów raperów unosi mnie dwa metry nad fotelem, choć poczucie rzeczywistości każe nadal stapać po podłodze. Raperzy i grioci są silnym głosem przeszłości rodzinnej, społecznej, łączącej dany naród, traumy pokoleniowej oraz międzypokoleniowej.

Zła przeszłość trzyma wielu z nich za gardło, więc silnie nacechowana cierpieniem ekspresja, głos wwiercający się twardym słowem w skronie odbiorcy uwalnia, oczyszcza, ułatwia restart, pozwala zebrać myśli, być „w tekście” i „poza nim” = być „w środku gigantycznego problemu” i „poza nim” jednocześnie.

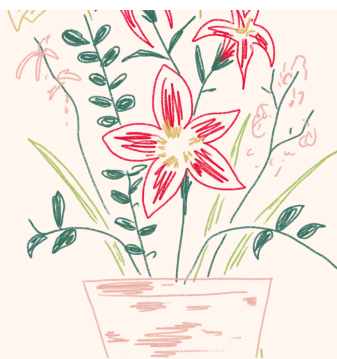
A jeśli... ?

A jeśli licealista albo uczeń technikum najchętniej wymiksowałby się z dzisiejszej lekcji języka polskiego i „odszedł w siną dal” grania na komórce, albo wyobraźnią przeniósłby się do dolce-fa-niente na Malcie czy Wyspach Kanaryjskich (bo tak robią dorośli), dajemy sobie przestrzeń, by porozmawiać o tekstach Hemp Gru albo o algierskim rapie. Wyjaśnić, na ile daje moc oczyszczenia (tu uśmiecham się do mojej Córeczki, dzięki której słucham Taco), a ile siły do przyswajania „mechanicznych” treści szkolnych.

Ze znajomością rapu jest jak ze znajomością gier. „Otwieramy” rozmowę, „otwieramy się” porównując np. „Assassin’s Creed” „na klawiaturze” z wersją literacką i raptem okazuje się, że czytanie mocno nadobowiązkowej lektury staje się tęsknotą.

Kontekst

„Delivery” w rapie, czyli co poeta miał na myśli, gdy cierpiął, akcentowanie rym-rytm-rym, czyli forma, która mogłaby konkurować z pierwotnym wykonaniem wagnerowskiego „Tannhäusera”. I jeszcze dłuuuugi ogon stereotypu: rap postrzegany jest często jako „produkt” kultury afrykańskiej, ale ze Stanów, no to jak „przebić się” przez tak trudną materię, by podzielała na odbiorcę krzepiąco?



SuperBrejdak

Miałam wtedy lat szesnaście i przeogromną radość w sercu z powodu narodzin mojego Brata. Jeśli człowiek otrzymuje w życiu niezwykle Dar długo wyczekiwany, nie może go przyjąć od tak, zwyczajnie, po prostu powinien ten dar mnożyć dając coś z siebie innym. Biorąc nie dajemy dokładnie tej samej osobie, w tej samej ilości i w tym samym wymiarze, byłoby to zresztą niemożliwe, ale otrzymując dajemy zupełnie komu innemu, bezinteresownie. Tak było jeszcze przed trzydziestu sześciu laty...

A teraz ze słownika języka polskiego „dawanie”, „ofiarowanie”, „dzielenie się”, „pomaganie”, „spieszenie z pomocą” BEZINTERESOWNE znika cichuteczko. Teraz są czasy zinstytucjonalizowanych form pomocy – miejsce człowieka, który pomaga zwyczajnie, z dala od zgiełku świata, zajął wolontariusz. Albo inaczej – nie ma dobroczynności stanowiącej wartość samą w sobie, jest tylko dobroczynność lajkowana, na pokaz.

Kiedy jako szesnastolatka przychodziłam do Domu Dziecka przy ulicy Słonimskiej w Białymstoku, by pomagać dzieciom w odrabianiu lekcji a przy tym przygotowywać niektóre z nich do Pierwszej Komunii i Bierzmowania, z radością obserwowałam jak robią postępy i w nauce, i w przygotowaniach religijnych. Jak uczniom ówczesnej szkoły podstawowej bardzo zależało na przyjęciu Pierwszej Komunii, jak bardzo zależało im na przystąpieniu do Bierzmowania, a przecież zdawali sobie sprawę, czym ryzykujemy w czasach głębokiej komuny. Przygotowujących było kilkoro. Ciekawe, jak potoczyły się ich losy...

I wtedy pierwszy raz ujrzałam donosicielstwo ‘w akcji’. Dwie nauczycielki (jakby jedna miała problem ze skonstruowaniem „informacji”) doniosły na mnie ówczesnemu dyrektorowi Domu Dziecka. Wezwał mnie natychmiast na dywanik i zagroził, że. Kropka.



Wyznanie

Moje „skrzywienie” (czyt. „wyprostowanie”) w kierunku łaciny klasycznej sprawia, że w myśli wyświetlam sobie – a brzmi to jak tekst reklamowy: „Maior reverentia e longinquo” – innymi słowy „Majestat wzbudza większy szacunek na odległość”. Czyli co: zachować rodzicielski dystans? Bzdura! Przecież tylu zaburzonych psychicznie rodziców biologicznych, wypisuje się z odpowiedzialności, bo choć mieli oboje rodziców, to niewydolnych wychowawczo, którzy na przyszłość nie przekazali im nic.

Spece (na czele z Tacytem) przypisują ową myśl cesarzowi Tyberiuszowi, który powziął decyzję o pozostaniu w stolicy, nie spoufalaniu się z poddanymi, byleby jego szanowny autorytet nie poniósł najmniejszego uszczerbku. Tyberiusz Tyberiuszem, a nam pozostaje przywłaścić intencję dla celów współczesnych. Kwestią najwyższej wagi jest szacunek wzajemny. Dziecka i rodzica. Nie, nie tu nie chodzi o jakąś wymyślnie zakamuflowaną pajdokrację. Kiedyś żarcik rysunkowy „Bo ja, panie dyrektorze miałem trudne dzieciństwo” wzbudzało jedynie wesołość „Poradnika dla rodziców” (wyd. 1968), teraz to głos rozpaczy.

Wyznanie

Mam organiczny wstręt do donosicieli. Czasy odrobinę zmieniły się, czego nie można powiedzieć o niektórych ludziach.



Aveu

Od wielu lat darzę przyjaźnią i atencją pewną francuską rodzinę niosącą pomoc potrzebującym w różnych krajach – chorym, bezdomnym,

prześladowanym, dzieciom, których rodziców nie stać na kupno podręczników. Iluż Polakom pomogła owa rodzina od czasów Solidarności! To nie znaczy, że jest szczególnie majątna czy nie wie, co z nadmiarem pieniędzy zrobić. Po prostu ma ogromną, nieustającą potrzebę dzielenia się. Dzielenie się i pomaganie często utrudniają Przeszkadzacze.

Saint-Ex.

„Czy nie lepiej byłoby zamiast tępić zło szerzyć dobro?” – pytał Saint-Ex. Tyle, że wielu jest za słabych psychicznie, by odważyć się przyjąć taki tok myślenia. Zło uzależnia A co ze współuzależnionymi? Ofiarowują siebie, ale nie potrafią już od nikogo brać i wyglądają jak umierający ze starości choćby mieli po dwadzieścia kilka lat. Oczywiście – jak wszyscy współzależni nie szukają pomocy, nie przyznają się do stanu ducha oraz ciała. Jedyne zło, jakie prasa może wyrządzić człowiekowi, to wydrukować wiadomość o jego śmierci – kpi Ionesco.

Wisdom

Współzależni nie cierpią widomie – bezmiar ich cierpienia jest przesłonięty przez cierpienie okrzykniętych uzależnionymi. Zamartwiają się po wielokroć na miejscu tych, którzy do swego uzależnienia podchodzą beztrąsko przy tym zupełnie siebie nie traktują poważnie. Inni też się do nich odnoszą lekceważąco. Wisdom and goodness to the vile seem vile:/filths savour but themselves /- dworuje Shakespeare (Król Lir, akt IV, scena II). Tylko dalekich oraz wielkich stać na taki sarkazm.

Współzależni starają się być mili i taktowni, ale pod tym spreparowanym, wręcz przezroczystym naskórkiem czai się potężny gniew. Zapominają o potrzebie bycia kochanym, zamrażając w sobie dzień po dniu każdą część siebie – każdą, która otworzyłaby się dla miłości pięknej i w czystej postaci szlachetnej.

Listek

Pnący się, okaleczony bluszcz, która usycha w zastraszającym tempie. Zło na świecie płynie niemal zawsze z niewiedzy, dobra zaś wola może

wyrzucić tyleż szkód co niegodziwość, jeśli nie jest oświecona -
czerpiemy myśl z Camusa. od tego, co uzależniony myśli, czuje, pragnie,
chce z siebie wyrzucić.

Biorą na siebie odpowiedzialność za cały świat, ale nie potrafią wziąć
odpowiedzialności za siebie samych. Pochłonięci problemami innych -
swoich własnych dostrzec nie potrafią.

Poetry

Dziś mała dawka (rana czy plasterek?) - odrobina poezji Baczyńskiego:

Są ściany z wszystkich czterech stron

jak pola pełne śniegu

i mrok jest, chłód, jak gdyby dął

ogromnej siły martwy biegun.

To jest znużenie, może my

tak śpimy mocno, biegnąc dalej.

Teraz jest wieczór, będą sny,

nim nas jak lampę dzień zapali.

Widziałem dziś pociągu smugę,

te, co marzyła turkusów ład,

a niosła ciemne ludzkie drogi

na śmierć, na śmierć, w zamarzły cień,

do więzień śmierci, tak daleko,

jak miłość jest daleko stąd.(...).

Taka puenta.

Ech!

Prawdziwa miłość? W literaturze i raz na 1000 przypadków. Trzeba ją
chronić, pielęgnować, staczać codzienną walką. Miłować, a nie tylko -

kochać.

Hej, wy!

Przemijajcie, przekrzykujcie się, analizujcie bez końca. A w co zmieni się wasza retoryka na wypadek wojny? Czy odwaga w formułowaniu sądów i osądów poparta będzie gotowością oddania życia za Ojczyznę? Nie sztuką jest powtarzać frazesy z Facebooka, albo z komentarzy pod internetowymi artykułami. Może warto zastanowić się, na ile nacjonalizm zachęca do konstruowania

historycznych uzasadnień istnienia narodu?

Stan posiadania

Można mieć dom, mieszkanie, własną szufladę w starej szafie gdańskiej albo w kuchni na zamówienie, a zarazem czuć się uparcie bezdomnym.

Mieć ciągłe poczucie tymczasowości, zależności od innych. Żyć w gotowości do ucieczki, ewakuacji.

Estetyka wnętrza użytkowych i domostw już dawno została sprowadzona do poziomu wzorca z Ikei lub jakichkolwiek innych, byleby zapożyczonych. Literatura polska wydała liczne przykłady nabijania się z „zapożyczeń” – teraz już nie miałyby z czego drwić. A co ciemnota zapożyczy od hord „uchodźców”? Ci, którzy przyjmą ich pod dach upodobnia się szybko do hołoty.

Przepowiednia

Już niedługo nastąpi kompletna degradacja zachowań – degradacja estetyk już się dokonała, co widać doskonale na przykładzie wnętrza ziemiańskiego wraz z jego naśladowaniem przez mieszczan, robotników i chłopów. Dworskie wnętrza – i to w sposób często karykaturalny – wyeksplataowała literatura 4brukowa, a wyobrażenie o nim czytelnik czerpał do pewnego czasu prosto z powieści Heleny Mniszkówny.

Piłsudski stylizując się na hetmana sarmackiego w oczach jednych zyskał uwielbienie, w oczach drugich – naraził się na śmieszność – ale to inna galeria portretów.

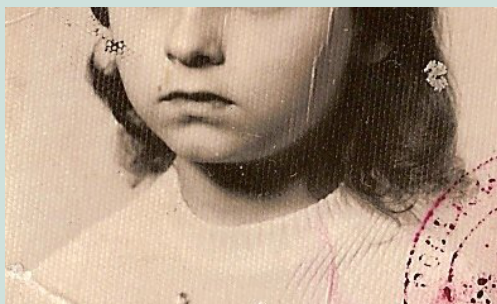
Wraz z porąbaniem meblościanek na opał nie zginęła wcale mentalność à la meblościanka. I nie dotyczy ona bynajmniej konsekwentnego upychania różnorakiego kiczu w szlachetne wnętrze, ale przypisywanie sobie niezасłużonych tytułów, kradzieży drzewa genealogicznego, wypierania się korzeni i pochodzenia, słowem: konsekwentnego stosowania chorobliwej niekiedy dwulicowości jako metody na przedzieranie się przez życie choćby po trupach.

Oni

Bezdomnymi czują się dalej w Polsce potomkowie szlachty, dowiedziawszy się w jaki sposób parweniusze przywłaszczają sobie tytuły oraz koneksje. Przykład idzie z góry i masy zrzuca do dołu. Pozornie inne światy, a jakże bliskie. Bezdomni „uchodźcy” naruszający mir polskiego domu i polskiej rodziny. Ludzie o mentalności à la meblościanka dopuszczający się cyklicznych kradzieży – to już kleptomania! – tradycyjnej estetyki polskiego domu! Parweniusze na wysokich, acz kulejących stołkach – wykradający tytuły i powinowactwa w imię organicznego zła, które w ich wykonaniu polityką się zowie.

Tamci

Z wielu dworów i dworków pozostały jedynie fundamenty, „uchodźcy” maszerują beztrąsko dalej. Tylko ta cholerna polska bezdomność pod własnym dachem, we własnym kraju.



Portrait

Wśród moich osobistych pamiątek z późnego dzieciństwa/ łamane przez początek młodości/zachował się portrecik dziewczęcy - szkic węglem. Stylizowany na Annę Walentynowicz. Może w tym szkicu jest mało mnie, ale czułam się dumna, że to szkic w duchu mojej Bohaterki. Odkąd pamiętam była dla mnie wzorem - przez całą moją młodość oraz postępującą dojrzałość. Krystaliczna i bezkompromisowa. Miłująca prawdę i znienawidzona przez władzę. Skromna i łaknąca sprawiedliwości. Wywodziła się z Wołynia. Może następnym razem zupełnie inaczej spojrzę na Równe - miejsce urodzenia mojej Bohaterki. Dotychczas utożsamiałam je z grupą poetycką „Wołyń”, w której skład wchodził: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Jan Śpiewak i Wacław Iwaniuk. Teraz Równe jest miastem Anny Walentynowicz. W 80 roku byłam nieopierzoną dwunastolatką, ale pamiętam reakcję na dyscyplinarne zwolnienie Anny Walentynowicz z pracy.

Każdy dzień sierpnia 80 pamiętam i jak w 1983 roku wojskowi postawili Annę Walentynowicz przed sądem. Pamiętam też, że w 1985 roku za jej przyczyną rozpoczął się protest głodowy. Nie powielam tu szczegółowej biografii, lecz budzę pamięć, której nie trzeba szarpać za ramię jak kogoś, kto trwa w głębokim śnie. Moja pamięć od wielu lat jest czujna, szczególnie w kwestii zapomnianych bohaterów i bohaterek. Anna Walentynowicz była osobą niezłomną, jeśli Gdańsk jaki pamiętam z czasów młodości ma twarz kobiety - to jest to twarz Anny Walentynowicz, której odwaga była trwała oraz niewzruszona - i podczas strajków, za Solidarności.

Trzeba nam bohaterek - równie niezłomnych jak Ona. Część - już oddalona w czasie - przypomina bohaterki literackie lub wyidealizowane postacie czasów minionych. Heroizm Żołnierzy Wyklętych pojawił się w powszechnej świadomości za późno - przecież można było o nich przynajmniej dekadę wcześniej.

Niedobór powszechnej świadomości w kwestii chwalebnych czynów prawdziwych bohaterek sprawił, że zbezczeszczone zostało pojęcie CZYNU HEROICZNEGO. Teraz zaś bohaterką jest „postać zasłyszana” lub młoda mama przewijająca sprawnie dziecko na Tiktoku.

Pojęcie „bohaterka” jest nadużywane w mrokach popkultury, mówi się powszechnie o księżniczkach-bohaterkach, wojowniczkach-bohaterkach, komiksowych tworcach-bohaterkach, coraz bardziej w stronę filmu i animacji komputerowej. Lud ekscytuje się antybohaterami i oszustami, odbierając tym samym zdrowe zainteresowanie tym, którzy na to zasługują. Bo tam, gdzie bohaterstwo, tam i duch walki.

Skoro heroizm, to i męstwo. Świadomość swej wartości, zaradność. Waleczność i śmiałość, honorowość i poświęcenie. Coraz więcej pojęć, które uchodzą z powszechnego obiegu, swoiste archiwum pojęć zapomnianych, coraz mniej potrzebnych, coraz mniej naturalnie wypowiedzianych. W cywilizacji hejtu i śmierci piękna mowy coraz „szczuplej” jeśli chodzi o miejsca na słowa silne i mające odzwierciedlenie w rzeczywistościach.

Lol

Kiedy byłam małą dziewczynką, zasypiając w półmroku wyobrażałam sobie historie postaci „zatrzymanych” na reprodukcjach i na obrazach wiszących nad moim łóżkiem. Była to, m.in. reprodukcja obrazu Tycjana: „Miłość niebiańska i ziemską” przedstawiający wielki, kamienny sarkofag ozdobiony płaskorzeźbami, zamieniony w fontannę. Dziewczyna siedząca po lewej ubrana w zwiewną suknię, druga ledwie przysłonięta cienkim welonem na biodrach, ze spływającą z prawego ramienia ciemnoczerwoną peleryną. Widoczny w głębi krajobraz wzorowany ponoć na dolinach Wenecji Euganejskiej, skąd wywodził się Tycjan.

Wcześniej obraz znany był pod tytułem „Trzy miłości”, „Kobieta ziemską i boską” albo „Piękno bez ozdób i ozdobiona piękność”. Tycjan przywiązywał szczególną wagę do symboli. Prawie naga dziewczyna trzyma w dłoni lampkę oliwną - płomień lampy oznacza miłość duchową, zaś dziewczyna w szatach jest symbolem miłości ziemskiej.



Powinność

Dbłość o estetykę domowego wnętrza, każdy szczegół materialnej i duchowej „rodzinnosci”, radość nakarmienia i dogłębnego pocucia odpowiedzialności dbłość o edukację oraz wychowanie ku wartościom -

nuży większość kobiet. Przewlekłe zestresowane bezrefleksyjne biorczynie lecą jak ćmy, tam, gdzie ledwie poznani mężczyźni będą im prawić komplementa i „ojcować”. W sekcie. W nałogowym rzeźbienia ciała pod okiem dobrze opłacanego współczesnego Fidasza na sterydach.

50-tka

Nasze pokolenie – myślę tu o pięćdziesięciolatkach wywodzących się z rodzin inteligentnych – kształtowało swój zmysł estetyczny i wrażliwość artystyczną we wczesnym dzieciństwie – poprzez wspólne rodzinne oglądanie albumów z malarstwem, a nie spoconych ciał, które obsiadły węże, pająki, róże z trupimi czaszkami, maksymy po łacinie i yddish, czyli to i tysiąc sto... wariantów współcześnie.

W publicznych środkach komunikacji nie byliśmy skazani na gapienie się w ledwie wiszące na ramionach koszulki (kiedyś takie nosił podpity, samozwańczy uniwersytet ludowy po pijanemu zalegający w trawie pod geesowskim na wsi sklepem. Jako dzieci oglądaliśmy oraz „kilogramy” albumów z malarstwem z Luwru, Pinakoteki, Galerii Lwowskiej czy Trietakowki ze szczególnym uwrażliwieniem nas – przez rodziców oraz dziadków – na te dzieła sztuki, które zostały przez Niemców i Sowietów bezczelnie uprowadzone, nie do odzyskania. Do dziś czuję sztuką, myślę sztuką, ale odwagi do szkicowania węglem nabieram dopiero w Bukareszcie.

Poruszało mnie zawsze – i tak też jest w „głębokiej dorosłości”, że Grecy i Rzymianie wstydzili się nagości, a przekaz dziedziczony był tak silny, że Jezus i Maryja byli starannie odziani w malarstwie średniowiecznym. Wyłamał się jedynie mój ukochany Giotto di Bondone, któremu zdarzało się uwieńczyć stroje „frywolne” – czyli szatę uniesioną do kostek, a nie – jak u innych mistrzów – prawie skrywającą stopy. Moi najukochańsi malarze – podobnie jak inni, dziś prawie zapomniani Fra Angelico i Simone Martini pokazali, że zachwiane proporcje postaci to swoisty artyzm – i ukryta symbolika.

Pierwszy

Pierwszy tatuaż to mała dziurka bez żadnej osłony do zranionej duchowości. Drugi i trzeci – wrota do zranionej duchowości stoją otworem i ocierają się o antyestetyczny ekshibicjonizm.

Autobusy, metro, tramwaje pełen wytatuowanych, groźnych ciał – moje rówieśnice – „orczyce” nie dają odpocząć pomarszczonej skórze, a róże,

wilki, trupie czaszki, wytatuowane na palcach, łacińskie cytaty na przedramieniu i kostkach (z ewidentnymi błędami również w innych językach), tyle nagrzanых ciał skupionych w jednym miejscu sprawia, że odwracamy wzrok, jakbyśmy to my byśmy byli prawie nadzy, bo bez tatuaży.

Tyle smutku, grozy oraz imperatywu bycia podziwianym/a, oszepeconego dumnie lica kółkami, wkrętami, igłami, udręczona do granic wytrzymałości kobiecość, męskość. Jasne, u Maorysów wytatuowany mężczyzna był przystojny, bo tatuaże na jego ciele świadczyły, że nie boi się bólu. W USA modne są teraz „dentotatuaże”, czyli tatuaże na zębach. Od tradycyjnych tatuaży odróżnia je metoda aplikowania - nie przy użyciu igieł, a pędzelków.

Samo słowo „tatuaz” wywodzi się właśnie od samońskiego tatau - czyżby współcześni woleli prostotę prehistorii? Za kilka lat otaczać nas będą maoryskie tatuaże twarzy, zwane moko. Orkowie i „orczyce” level wyżej. O tatuażach wśród starożytnych plemion Brytanii pisał Pomponiusz Mela, podając, że tatuowali sobie skórę kolorem niebieskim, natomiast u Getów tatuowano niewolników. U Rzymian tatuaże наносzono skazańcom na twarz lub inną część ciała.

Lustreczko

Lustro nie pokazuje już „najpiękniejszych na świecie”. Żyjemy w czasach zatrutych jabłek (tak, tak zaszyfrowana aluzja do relacji międzyludzkich) i terroru zwierciadeł. Oby kompulsywne zajądanie smutków oraz poniżeń zamieniło się w kompulsywne obcowanie z kulturą wysoką, ale to już chyba nie za mojego życia.



W szkole podstawowej (na kilka lat przed Solidarnością i stanem wojennym) uczył mnie tzw. „wychowania muzycznego” Pan Henryk Wróblewski - nauczyciel z pasji i powołania. Przekazał nam znajomość całego kanonu pieśni patriotycznych (a jeśli znaliśmy je z domu - to je śpiewał z nami do ostatniej zwrotki), choć przecież w każdej chwili ktoś mógł na niego donieść, a nasz Nauczyciel stracić pracę. To był autentyczna forma edukacji narodowej w czasach cichej zagłady.

W liceum - Pani Profesor Anna Zajewska, ucząca podówczas języka francuskiego i Pani Profesor Jadwiga Becela od języka polskiego. Obie jak lwice broniły współistnienia mojej wyobraźni z raczkującymi podówczas zainteresowaniami naukowymi - do dziś od strony serca jestem pisarką i poetką, od strony płuc - zakurzonego naukowcem. Uchroniły mnie przed zarażeniem się „wirusiem dobrej uczennicy” - wkuwającej pamięciowo wszystkie treści podręczników, by następnego dnia wyrecytować jednym tchem pod tablicą.

Szacunku nie mylmy jednak z dyktaturą, postawy ciepłej kluski prawiącej mechanicznie komplementy - z postawą zimnej oraz wyniosłej nowej Izabeli Łęckiej. Kwestią najwyższej wagi jest szacunek wzajemny. Jeśli mężczyzna szanuje kobietę, ona mu szacunek odwzajemnia w sposób naturalny. Nikt nie wymaga od mężczyzny aby rozumiał kobietę bezwarunkowo, aczkolwiek narodom należy poprzeczkę nieustannie podwyższać, aż sięgnie pułapu dla innych nieodstępnego.



Tableau

Jest taki obraz Luciena Freuda zatytułowany „Pokój hotelowy”(1954), eksponowany przy okazji tekstów o samotności i wyobcowaniu, przedstawiający kobietę leżącą w łóżku. Jej oczy są bez wyrazu, tak, jakby tęczówkę wypełniał Cień. Jej fryzura w stylu schyłkowych lat czterdziestych niczym gasnącej hollywoodzkiej gwiazdy. Świśniętą dłonią próbuje rozorać machinalnie lewy policzek. Nieobecna, odtrącona, cierpiąca leży w hotelowej, stłamszonej pościeli w oczekiwaniu na...aż stojący nad nią mężczyzna (co za przedziwnie zaciemniona postać, jungowski

Ta rzeczywista czuje się zraniona przez mężczyznę, którego we własnym mniemaniu kocha i faktycznie jest przez niego nieustannie

raniona. Im intensywniejszy „cykl” zranień (a czasem scherzo!), tym silniej czuje się z nim związana. To ona rozorałaby mu skórę, zupełnie jak owa kobieta z obrazu Luciena Freuda.

Il mondo

Świat dziecka to świat najtrudniejszych pytań .Pytań, na które zazwyczaj dorośli nie potrafią udzielić odpowiedzi. Zbyt często próbują przemawiać do dzieci zbyt dojrzałym językiem, wiktając w ogrom słów rzeczy najprostsze jakby miała na tym zyskać ich dojrzała duma oraz imponujące doświadczenie. Po raz kolejny (a z czasem przy byle okazji) zapominają, że sami kiedyś byli dziećmi. Cóż, sama również, gdy spoglądam na wielu dorosłych mam wrażenie, że przyszli na świat w garniturze i krawacie albo babcięj chusteczce zawiązany pod brodą na zamaszty węzeł. A dziecięce pytania mnożą się nieustannie.

Doganiają nas w metrze, autobusie, przy biurku, nad kipiącym garnkiem, w wózku na spacerze, w podróżnym foteliku... Próbuje uintelektualniać odpowiedzi, odpowiadać długimi, zawiłymi zdaniami, a dzieci oczekują od nas prostoty i prawdy. Nie zdajemy sobie sprawy, jak szybko wychwycą każde nasze najdrobniejsze kłamstwo, wątpliwość, próbę nadmiernego koloryzowania. Chcą ujrzeć w nas nie tylko Dorosłych, ale Dzieci z ust których nie padło jeszcze pierwsze kłamstwo czy „podwórkowo-towarzyskie” zatajenie.



Quasi, quasi

Często - przytłoczeni - ilością i głębią dziecięcych pytań, oddalamy je niefrasobliwie albo odpowiadamy na nie (w sposób widomy) niechętnie,

w pośpiechu. Może powielamy sposób, w jaki niegdysiejsi dorośli
odpowiadali na nasze dziecięce pytania?

Może powielamy zniecierpliwiony wyraz twarzy naszych bliskich, którzy
za mało nam poświęcali czasu?

Kiedyś napisałam taki straszny wiersz:

Byłam na okładkach

płyt

chodnikowych

w sukience wydrapanej do krwi

czotgałam się kanałami

a w górze muzykował triumf

Błagałam

Pomocy on mnie zabije

A kotwice i koła ratunkowe kapały się w oślim mleku

Błagałam

On chowa rękawice w naostrzonych kwiatach

A rycerski okrzyk chował się za temblakiem

Błagałam

On zwijał się i rozwijał w ściankach

Z trędotatym spokojem

Czekając aż zasnę

Błagałam

Nie stój zaciekle

Nie siedź zaciekle

A on mówił

Patrz okno coraz szerzej otwarte

Będę odwiedzał cię marmurowo

Z bukietem sztucznych kwiatów

Cmentarz już nie pachnie

Biez-kultura

Zanik kultury wysokiej nie jest tematem, nad którym rzewnymi łzami płakałyby media. Wybuch wojny spowodował również zagładę rzeczzonej kultury wysokiej II RP, toteż rozpaczają do dziś pasjonaci tego okresu.

Świat Dobra i Piękną roztrzaskano bezpowrotnie w dniu 17 września 1939, a nicość w kulturze wysokiej, tak charakterystyczna dla naszych czasów nie obchodzi żyjących i mało obchodzić będzie przyszłych analityków naszej epoki.

Podczas Kampanii Wrześniowej zginął nieodżałowany sympatyk idei narodowej Tadeusz Dołęga-Mostowicz, a polska rzeczywistość początku XXI wieku nie została uświetniona obecnością ani jednego prawdziwie narodowego pisarza, ani jednego prawdziwie narodowego poety czy po prostu interdyscyplinarnego umysłu twórczego. Była jeszcze nadzieja, spadło kilka kropel, burza przeszła obok.

Brak (ale o dziwo w świecie artystycznym nikt z tego powodu nie cierpi!) Franza Fischera obdarzonego żywą inteligencją, wygłaszającego filozoficzno-bajeczne monologi w knajpach takich jak „Ziemiańska” czy „Oaza”. Teraz musiałby potulnie iść do McDonalda a stoliki „U Sowy” omijałby szerokim łukiem. Rzeczony Franz Fischer stronił od polityki z obrzydzeniem, choć w tym nie ma sprzeczności - czynił ją głównym przedmiotem swoich publicznych wystąpień.

Ciekawe, czy gdyby jednak żył w naszych czasach jeszcze raz powtórzyłby z całą mocą, że warunkiem zaprowadzenia porządku w Polsce jest rozstrzelanie dwustu tysięcy łajdaków?

Kabaret literacki rozkwitał na nowo w polskich realiach lat 20. Ze

słynnymi przebojami „Tango Milonga” czy też „Czy pani mieszka sama” – oczywiście! W naszych czasach kabaret literacki i kabaret jako taki jest coraz częściej marnym naśladowaniem rzeczywistości która wysoką kulturę polityki kabaretem zdążyła już uczynić.

Najdowcipniejszą kobietą w II RP, lubiącą sport, zmysłową elegancję, dancingi, morskie wycieczki, potyczki słowne była Magdalena Samozwaniec. W sferach kultury wysokiej Pierwsza Grande Dame poezji polskiej – Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, zarzucająca hipnotyczną mgiełkę na zdeorientowanego rozmówcę, porównywana podówczas do czarodziejki, wróżki, motyla, żyjąca z poezji i poezją, zdumiona byłaby zapewne widząc tak obfite żniwa w naszych czasach.

Tym oto sposobem jedna z moich największych pasji, spojrzenie na realia wieku XX poprzez „okienka literatury” działa zgubnie. Podręczniki PRL-owskie ocenzurowały wielkie nazwiska polskiej kultury wysokiej tak skutecznie, że to, co powinno być oczywiste i znane, smakowane i przywoływane staje się bezczelnym banałem.

A swoją drogą w smutku przypominam, że ostatnia prapremiera dramatu Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej miała miejsce drugiego dnia II wojny światowej, a publiczności było tyle co połowa klasy w ówczesnej, nieczynnej już szkole.



W rodzinach magnackich dzieci powierzano mamkom, piastunkom, babkom, zaś w rodzinach drobno i średnioszlacheckich matka starała się jak najwięcej czasu poświęcić swoim pociechom. Dbała o ich wychowanie i czuwała nad ich edukacją oraz brała udział w obieraniu dróg życiowych swoich latorośli. W okresie utraty niepodległości obok strażniczki domu, opiekunki, wychowawczyni, nauczycielki pojawiła się dzielna konspiratorka.

Maskarada

Niektórym maseczki przestoniły i wzrok, i dusze, a niedługo samozakłamanie złamań, samoleczenie zębów, wreszcie samodiagnozowanie na podstawie lektur z Internetu stanie się – jeśli nie normą – to wstępem do dzieła w iście orwellowskim stylu.

Mors nigra – taki przydomek otrzymała epidemia dżumy w Europie w latach 1348-1350, ale współcześnie jej drugie imię to obojętność. Wszak i podczas rzeczonyj epidemii dżumy, i podczas epidemii hiszpanki w latach 1918-19 (a nawet – jak podają niektóre źródła – trwającej do 1920 roku) obojętność, taka w najbardziej zdegenerowanej formie była nie do wyobrażenia!

Horacy

Patrzac teraz na przybywających licznie do hipermarketów kupujących przypominam sobie pewną opowieść z Horacego (tak, tak, władający łaciną już dawno są na wymarciu, więc większe zło niż wymarcie im nie grozi!).

Czas na przypowieść. Horacy bowiem w "Satyrach" opisał skapca, który zakopał swój skarb i z niego zupełnie nie skorzystał. Ten sam oto skapiec śmiał się z mąk Tantała, który za swe zbrodnie cierpiął pragnienie oraz głód pomimo znajdujących się w zasięgu wzroku owoców oraz wody. Zbrodnia Tantała – wedle jednej z wersji – polegała na tym, iż jako "balownik" – uczestnik uczt na Olimpie zdradził ludziom tajemnice bogów i za to musiał ponieść surową karę.

Jeszcze gorzej

Tu i tam przemknę FB-autorytet za wąskim garniturze, poszczękają komentarze. Jest jeszcze gorzej. Na ganku listonosz wyrywa spod kolumnienek poezję, aż po same wręby znaczka sprzed trzydziestu lat.

Melursus ursinus nie zasługuje, by pisać dlań znowu strofy. Po obejrzeniu w dzieciństwie "Balu manekinów" Jasieńskiego zapamiętałam JAK tańczy, w dorosłości zaś obserwuję KTO i DLA KOGO tańczy.

Manekiny vs chochoły. że fascynuje mnie choćby filozofia z długowiecznym „Enten-Eller” i że w Kierkegaardzie raz widzę jednego z najbardziej fascynujących filozofów, a raz maestro prozy romantycznej bawiącym się wręcz od niechcienia młodzieńczym sposobem obrazowania dokonując sprzężenia wieczystości z naszym "teraz", odczuwającego absmak uporządkowanych pedantycznie systemów filozofii, współ-odczuwającego (zamierzony myślnik!) nawet w czeluściach węzłów chłonnych ową bojaźń, którą bezpardonowo zwał zwierzęcą!



Cioran & Heidegger

Podobnie jak Ciorana czy Heideggera nie sposób czytać „Albo-Albo” naskórkowo, choć dając się ponieść jego imaginacji czujemy jak wiele zawdzięcza powieści francuskiej oraz angielskiej XVII wieku.

Kierkegaard aż kipi z niespełnienia tworząc asocjacje godne presurrealistów, a sekretarzyk przywołany w Albo-albo przypomina awangardową wannę z fikuśnymi drzwiczkami zamykanymi na kluczyk. Przywołując tęsknotę za POSIADANIEM pokazuje, że WOLA posiadania jest silniejsza niżli ono samo – czyż nie są to pierwsze emocje towarzyszące samousprawiedliwieniu się dotkniętego zbieractwem?

Kierkegaard pyta: Kim jest poeta? Nieszczęśliwym człowiekiem, który kryje w swoim sercu głębokie cierpienie, a którego wargi są tak uczynione, że kiedy westchnienie i skargi przelewają się przez nie brzmią one jak piękna muzyka". Frazes? A gdzież! To „Diapsalmata”.

Dzieło, w którym Kierkegaard usilnie przekonuje nas, że ludzie wymagają od poety, by cierpieć, bo tym samym nas dowartościowuje, zanurzony w smutku, albowiem pierwszym odbiorcą autora „Enten-Eller” powinien być nie filozof, lecz poeta, co też niniejszym czynię znuzona "społecznościowymi" wywodami teoretyków cierpienia, niczym po lekturze farsy pozbawionej bez krotchwilnych bohaterów.

I jeszcze ta fikcyjna Kordelia udająca w „Dzienniku uwodziciela” Kordelię prawdziwą! Setki, tysiące konfabulowanych i konfabulujących Kordelii, jak wycinane, na pół złożone laleczki z pakowego papieru! „Nic bardziej nie obciąża i nie jest takim przekleństwem jak tajemnica”. Kordelia jest zapowiedzią całej złożoności symboliki obrazów Johna Everetta Millais’go, Williama Hunta, Dantego Gabriela Rossettiego i jego brata Williama Michaela – na ile oczywiście filozofia/proza romantyczna może zapowiadać universum malarskie.

Od wielkości do samośmieszenia. Kierkegaard włóczy się po Kopenhadze z podwinętą nogawką spodni. Jego imię nabrało charakteru pejoratywnego. Mamy napominały swoje dziadki "nie bądź takim S. (tu było miejsce pełne brzmienie imienia filozofa". To co robię, też według wielu jest śmieszne i niepotrzebne. Skazali na zapomnienie poezję, teraz – póki im starczy sił – drwią z ostatnich poetów.

"Marny losie! Na próżno barwisz sobie twarz jak stara zalotnica, na próżno brzęczysz błazeńskimi dzwonkami (...)" – znajdziemy dalszą myśl w „Disaplomata”. „Dziennik uwodziciela” dziennikiem uwodziciela nie jest. To traktat o pięknie, sublimacji myśli oraz wyobraźni. Życie estetyczne, o którym pisze filozof, obejmuje dwie postawy – bezpośrednią i refleksyjną, oparte na stopniu jakości emocjonalnych, obie na swój sposób niedookreślone, rozedrgane, świetliste – zrozumie ten, kto widzi słowa "w świetle", "w półmroku", "w cieniu".

W owalnym, dębowym lustrze widzę stojącą za mną Prozerpinę z obrazu Rossettiego. Czy któraś poza nami dwiema któraś jeszcze a Kierkegarda, który twierdził, że "wyobraźnia jest naturalną szminką kobiety.



Moda

Niektórzy stali się wyraźnie nadopiekuńczy, inni zaś – intensywnie pracując nadal nie znaleźli dodatkowego czasu dla własnego dziecka.

Dzieci zaczęły błądzić pośród

sprzecznych, acz intensywnych bodźców. Niejasne wymagania mieli wobec nich nie tylko niektórzy nauczyciele, ale i rodzice zadziwieni np. ilością prac domowych ze zbieżnym terminem wykonania – wszystko na „za dwa dni, do 12.00” – przy tym „zawody” w krytykowaniu – nauczyciele rodziców, rodzice – nauczycieli, nauczyciele – nadmiar obowiązków i tak dalej.

Poczucie osamotnienia oraz wyizolowania, a także niepewności, ciągła krytyka brzmiąca jak refren niemej pieśni w domowym zaciszu mogła wytrącić z równowagi nawet najcichszą z pandemicznych myszek. Na drugiej szali tej przedziwnej wagi znalazły się korzyści: praca zdalna i możliwość poświęcenia czasu rodzinie zbliżyła ich do własnych dzieci.

Budynki

Polskie szkoły jeszcze nigdy nie były w objęciach Morfeusza przez tak długi czas, ale i nigdy dotąd tylu uczniów na wiele godzin w ciągu dnia nie wykorzystywało

nowoczesnych technologii nie po to, by „grać w grę”.

Reasumując: z powodu pandemii zawieszono zajęcia dydaktyczno-wychowawcze. Trudno bowiem w wielu domach było zorganizowanie „stanowiska pracy” dla ucznia mającego lekcje od 8.00 do 16.00 albo od 10.00 do 18.00. W tym okresie pogubiły się dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, czyli tych, które gdy nauka była prowadzona

w sposób tradycyjny, miały dodatkowe wsparcie. Teraz takiego wsparcia jak wówczas miały, nie mają.

Dobre, co?

Prof. Jacek Bartyzel myślał, że jestem historykiem sztuki.

Les apparences sont trompeuses. Z perspektywy widzę, że rozumiał mój świat tylko naskórkowo - jego strata.

Rozczarowanie

Wielu rodziców woli inwestować w kursy oraz szkolenia z rodzicielstwa niż ofiarować swój czas, zaangażowanie, system wartości własnemu dziecku. A i tak na szczęście z tego typu kursów wychodzą rozczarowani. Oto „suplementacja” edukacyjna - szczególnie dotycząca dziewczynek sprowadza na nie przekleństwo infantylizacji i braku przygotowania do odpowiedzialności za rodzinę w życiu dorosłym. „Piotrusie Panny” spotykają Piotrusiów Panów, którym egoistyczno-toksyczne matki nie przekazały w dzieciństwie wzorców.

Mojość

Pasjonuje mnie estetyka jako nauka, jako zbiór wytycznych, jako model umysłowy i emocjonalny.

Dbłość o estetykę domowego wnętrza, każdy szczegół materialnej i duchowej „rodzinności”, radość nakarmienia i dogłębnego pocucia odpowiedzialności dbłość o edukację oraz wychowanie ku wartościom - nuży większość kobiet. Przewlekłe zestresowane bezrefleksyjne biorczynie lecą jak ćmy, tam, gdzie ledwie poznani mężczyźni będą im prawić komplementa i „ojcować”. W

nałogowym rzeźbieniu ciała pod okiem dobrze opłacanego współczesnego Fidasza na sterydach.

29.08.

Dzień św. Marty, ale moje imieniny są 21 czerwca.



Kim jestem?

Czy jestem nadal literaturoznawcą? Naukowo poszłam w kierunku kulturoznawstwa i historii wychowania. W Polsce najtrudniej jest umyślom interdyscyplinarnym. Za granicą jest to niewątpliwym atutem.

„Witaj smutku!” –tak brzmi tytuł słynnej powieści Françoise Sagan, która wstrząsnęła Francją i Europą w 1954 roku. Znalazła się ona na liście stu najlepszych książek XX wieku, opublikowanej na łamach „Le Monde”. Saganka zaczerpnęła tytuł z jednego z najpiękniejszych wierszy surrealisty francuskiego Paula Eluarda. Przeczytałam ją po raz pierwszy za namową mojej Mamy.

A rzeczony utwór rozpoczynał się tak: Żegnaj smutku /Witaj smutku!

Wróćmy jednak do opowieści Saganki: siedemnastoletnia Cécile chce poczuć się wolna od decyzji i amoralnych zachowań swego ojca... i w pewnym sensie powieła jeden z jego błędów. Wyzwolona, ale uwikłana – duchowa „chłopczyca” emanuje smutkiem w obecności ojca cytującego Oscara Wilde: „grzech to jedyna nuta żywego koloru, która utrzymuje się we współczesnym świecie”.

A jaką tajemnicę kryły jej poprzedniczki?

1.09.

Każde rozpoczęcie roku szkolnego oddala się ode mnie coraz bardziej.

A la...

„Garsonka” - chłopczyca miała jeszcze jedno wcielenie. „Flapper”, czyli podfruwajka poruszająca się w rytm amerykańskiego jazzu eksportowanego do Europy. Jej coraz krótsze stroje były tylko dodatkiem do niefrasobliwego manifestu młodości. Flapper i chłopczyca najlepiej czuły się na plaży - z czasem - w tunice oraz spodenkach w geometryczne wzory, w pizamie plażowej (sic!). W turbaniku i pelerynce chciały okazywać się atrakcyjne i niezależne jak pierwsza, najbardziej znana amerykańska flaperka Zelda Sayre Fitzgerald - prywatnie żona Francis Scotta Fitzgeralda.

Film „The Flapper” z 1920 roku z Olive Thomas był obrazem walki z duszną konwencją epoki wiktoriańskiej. To chłopczyca zdominowała swoje modne „siostrzyce”. Kapelusz bez ronda, kryjący kształtną głowę, pseudokaszkiety zwany „newsboy”, pończochy ze sztucznego jedwabiu, buty płaskie lub z wysokim obcasikiem. Zamiast „lejącej się” sukienki, tak popularnej w latach XX-tych - już kilka lat później w witrynach sklepowych pojawiła się bluzka z kołnierzem typu Piotruś Pan (małym, płaskim o zaokrąglonych krawędziach).

Takie skojarzenie: przed laty jedna z dziennikarek Kuriera Porannego chciała wypytać mnie w kwestii zawartości mojej szafy. O ironio!

Błąd

Dziś chyba są urodziny Marcina Bujnowskiego. Z perspektywy: dojmująco smutna idealizacja.



Zagreb

Zagreb jest jednym wielkim muzeum, w którym każdy budynek nadawałby się na niebanalną przestrzeń wystawienniczą. Jak nie zazdrościć miastu, które w zbiorach Muzeum Archeologicznego ma jedyną zachowaną księgę w języku etruskim, znaną jako Liber Linteus, a historia Chorwacji, o niebo ciekawsza niż inne mi znane tego typu ekspozycje w Europie została szczegółowo wyeksponowana w Hrvatski povijesni muzej w pałacu Vojkovicia!

Pod okiem Pałacu Kultury dopiero się buduje Muzeum Sztuki Współczesnej, a w Zagrzebiu (zaledwie) galeria Klovićevi Dvori oraz ponad stuletni Umjetnički paviljon (Pawilon Sztuki) organizuje wystawy znanych wszem i wobec artystów. To świat przyjeżdża do Zagrzebia, a nie Zagrzeb pcha się do świata.

PO łacinie

Mors nigra - taki przydomek otrzymała epidemia dżumy w Europie w latach 1348-1350, ale współcześnie jej drugie imię to obojętność. Wszak i podczas rzeczonej epidemii dżumy, i podczas epidemii hiszpanki w latach 1918-19 (a nawet - jak podają niektóre źródła - trwającej do 1920 roku) obojętność, taka w najbardziej zdegenerowanej formie była nie do wyobrażenia!

Horacy bowiem w "Satyrach" opisał skąpca, który zakopał swój skarb i z niego zupełnie nie skorzystał. Ten sam oto skąpiec śmiał się z mąk Tantala, który za swe zbrodnie cierpiał pragnienie oraz głód pomimo znajdujących się w zasięgu wzroku owoców oraz wody. Zbrodnia Tantala - wedle jednej z wersji - polegała na tym, iż jako "balownik"-uczestnik uczt na Olimpie zdradził ludziom tajemnice bogów i za to musiał ponieść surową karę.



Dwie siostry

Nikt już prawie nie posługuje się łaciną i greką. Moja fascynacja językiem starofrancuskim jest bardziej niż archaiczna.

Mistrz

Erystyka, czyli sztuka sprowadzenia sporów od dawna spoczywa na dnie polskiego lamusa. Rozjuszanie byka i pisk myszy biorą górę nad

logiczną argumentacją i spójną, zachęcającą do podjęcia rękawicy analizę.

„Kozak w necie, a.....” zdominował sztukę konwersacji w sieci, dobitą ostatnim strzałem przez zanik potrzeby i posiadania, i kreowania autorytetów. Nieliczne umysły i osobowości skupiające wiedzę z wielu dziedzin, zdolność wielopłaszczyznowego interpretowania zjawisk, skutecznego inspirowania na szczęście trzymają fason. Tyle, że są o krok przed zamaskowaną pułapką.

W niektórych krajach powszechne jest obejmowanie funkcji politycznych przez intelektualistów/ myślicieli „interdyscyplinarnych”/ twórczych wizjonerów.

Wszystkie daty z końcówką 2024 są tu umowne. Konwencja pamiętnika też umowna.

Frycek x 2

Chopin natury miał przynajmniej dwie. Był też par excellence – inkarnacją poezji – człowieczo, artystycznie, kapryśnie, w zatraceniu, ku

nieśmiertelności. Takim widział go Cyprian Kamil Norwid składając mu jedną z ostatnich wizyt w Paryżu.

On, w cieniu głębokiego łóżka z firankami, na poduszkach oparty i okręcony szalem, piękny był bardzo, tak jak zawsze, w najpowszedniejszego życia poruszeniach mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego...coś, co albo arystokracja ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszej epoce cywilizacji greckiej - albo to, co genialny artysta dramatyczny wygrywa np. na klasycznych tragediach francuskich, które lubo nic są do starożytnego świata przez ich teoretyczną ogładę niepodobne, geniusz wszelako takiej np. Racheli umie ją unaturalnić, uprawdopodobnić i rzeczywiście uklasyczyć.

Jak zatem poskramiać drugą naturę językiem nauki i czynić podmiotem rozważań, by nie zaćmić jej przeintelektualizowanymi frazesami, typowymi dla wypowiedzi literaturoznawców, których tu krytykuję jako literaturoznawca właśnie ? To poezja finezyjnie odstawia właściwą stronę francuskości czy też polskości Chopina.

Dwie siostry bis

Mołdawia, Rumunia - nikt nie wie, jak bardzo w moim sercu.

Owad

Bynajmniej nie jest to wizja oniryczna. Człowiek-pająk, ale nic z dobroduszości Pajęczka-Długonózka z Tajemniczego Opiekuna. Metr osiemdziesiąt pięć. Piracka bródka. Sweter koloru śliwkowej kupy przetarty na nadgarstkach. Kołnierzyk - koszulka polo, połowicznie wystający ze swetra, dzinsy przetarte na kolanach, skarpetki beżowo-smętne, do tego sandały w dżdżysty dzień. Czy tak ubiera dobroduszny mentor wchodząc do rozgrzanego wnętrza? Z oklapłą parasolką, z której niezgrabnie wystaje połamany drut? Gdyby miał talent aktorski, zapewne zagrałby postać między Jokerem a Musą (ten psychol z komiksu o Dardevilu).

Trzy słowa

Jakaś poetycka progeria!



Tizi-Ouzou

Z jednej strony to straszliwie męczące, żyć w kilku rzeczywistościach alternatywnych, z drugiej strony – pozwala pielęgnować zamiłowanie do oszczędności oraz zaspokaja bulimiczne pragnienie podróżowania myślami Tuaregów. Młodość i Tizi-Ouzou, „Liberté” Éluarda, o której tak żarliwie pisał mi Toufik Benkebir. Pamiętam, jak w Algierii i we Francji przyjmowana była moja książka „Astrolabe” – jakby to były zupełnie dwie różne książki (szczególnie chodzi mi o reakcje na opis Sidi Bel Abbès). Niebagatelne znaczenie na wątek algierski w moim życiu miało spotkanie z koncertującym podówczas w Namur Faudelem.

Casus

W życiu surrealistki nie ma przypadków. Szczegóły architektoniczne trwają we wspomnieniach a miasto wabi nadzieją powrotów. To świetne remedium na... czy muszę to koniecznie wyartykułować dosłownie?

Commedia

Nowoczesna commedia dell'arte deprywacjonistów o skocznym ukamienowaniu bliźniego, uprawnieniach prokuratorsko także poza kadrem, nagłośnione w „toczach” przytroczonych do drzew opłakiwanie ofiar na pogrzebie. Takich stołów operacyjnych będzie wiele – dwa kolejne dotyczyć będą operacji i ratowania życia. Nad pozostałymi pochylą się deprywacjoniści.

Subtile et forte d'esprit. Penchée sur la souffrance d'un autre être humain, debout à côté de la sienne. Une partie de mon univers poétique.

Valérie Constantin. Je n'arrive toujours pas à accepter son absence et je ne me réconcilierai jamais.

Elle a pleuré avec moi, mais elle ne m'a pas laissé sombrer dans le néant. Nos conversations resteront à jamais un mystère, un mystère qui est resté là, loin, avec Valérie. Aucune autre femme-peintre contemporaine n'a été capable et n'est incapable de traiter la complexité du concept de féminité de façon si caractéristique... avec autant de force, de mystère et de manière aussi sinusoïdale que Valérie. Spiritualité ibérique dans un cadre occitan, tel un portrait de Valérie se dessine dans mon esprit. Valérie n'a pas laissé de cadres vides derrière elle, mais plutôt de multiples portraits qui ne cessent de se multiplier.

Nieosiagalne

Są ojcowie, którzy tęsknią za żoną i nienarodzonym dzieckiem już w drodze do pracy. Są też i ci, którzy już je zabili brakiem miłości odrzucając je w chwili, gdy dowiedzieli się, że będą ojcami. „Robisz, co możesz i nie możesz już więcej”! Tylko dlaczego nie masz odwagi spojrzeć innym w oczy?

Ona

Dżemilo - mówiłam - Dżemilo

gdy mijam gwiazdę Alkor

on

każdy mój wiersz bierze w jasyr



Voilà!

Des années de collaboration, une exploration symétrique du thème de la féminité. Il est rare de trouver un lien aussi cordial entre des femmes-artistes, de caractère différent, mais en quête de beauté, dans ce monde insensé et fou qui, ayant perdu son humanité pour quelque force surhumaine, se pousse à la ruine. sans douleur.

Nous avons regardé le même miroir, bien que chacun de nous ait vu un reflet différent. Valérie m'a apporté beaucoup de bien, non seulement au sens artistique mais aussi au sens humain. Elle m'a réconforté dans les moments les plus difficiles de ma vie. Avec la sagesse d'une bonne fée et d'une conseillère polyvalente.

Travailler avec Valérie c'est le temps de "Première nudité", "Deuxième nudité", "Astrolabe", "Atelier de traduction" de la R.A.L.M., Salon du Livre de Paris, disques poétiques, activités artistiques avec Patrick Cintas, rencontres de poètes et d'écrivains - réels et virtuels, exposition des oeuvres de Valérie à Varsovie, un coffret aux bijoux de l'imagination et ainsi de suite jusqu'à l'infini, car il doit y avoir un fameux infini, car il n'a pas le droit de disparaître. D'ici là, chère Valérie, tu me manques, tu me manques et j'ai hâte de te revoir.

Dowód w sprawie

Ciepłe dłonie nie świadczą o postawie „dawcy a priori”, raczej o wysokim ciśnieniu krwi albo o zespole cieśni nadgarstka. Podając komuś rękę w pewnym sensie oddajemy na zawsze jej część. Z czasem nabieram wyczucie „nieszczerości dotyku”, rany nakazują dystans.



KOŁYSANKA DLA CHULPAN

CHULPAN ŚPI

A JA ZBIERAM W CIEMNOŚCI
ODKLEJONE GWIAZDY

NIE WIDZIAŁAM ZINNURA OD PONAD
TRZECH DZIESIĄTEK
OPŁAKIWAŃ PORZUCONEGO TĘTENTU
IMIĘ JEGO ZNACZY PROMIENNY

CHULPAN ŚPI
A JA UKŁADAM W KOSZACH ZAPŁAKANE PYTANIA
RĘCZNIE SKŁADANE W WIKLINOWYCH
DZIERGANE LATAMI NA DNIĘ

W KOŁYSANCE
Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY
MIJAM DOTYK ZINNURA

3.10.2024

"jestem z wieczoru
który nie chce usnąć
patrzy uparcie
głodnymi oczyma gwiazd"

(Halina Poświatowska, "Jestem z upływającej wody")

Ej!

Niepotrzebne ostre narzędzie, by zranić dogłębnie drugiego człowieka.
Internet skutecznie oduczył ludzi szacunku do wagi słów i składanych
obietnic. Regułą staje się niedotrzymywanie ich wobec ludzi łagodnych, a
także wypełnianie „deklaracji zła” wobec tych, którzy budzą strach i
spustoszenie.



Ej, ty!

Wyobraźmy sobie Amfitrytę, uwiecznioną przez Petera Paula Rubensa („Neptun i Amfitryta” , 1620) i „Triumf Amfitryty”, 1740) starzejącą się, pozbawioną nieśmiertelności w imię miłości do ziemskiego mężczyzny, przytłoczoną ogromem frasunków kuchenno-spiżarnianych.

Wyobraźmy sobie, że powtarza - jak mantrę - historię o śmierci kobiecości. I nagle - podniesie głowę, uśmiechnie się do swoich myśli przeczytawszy zapomnianą myśl, bodajże Marii Kuncewiczowej: „samice przemijają - kobiety żyją wiecznie”.

Ej, ty, nadrealisto!

Czyż nadrealizm nie jest metaforą przemian w kulturze, literaturze i sztuce wieku XX? Łączy w sobie elementy niespójne, należące do obcych sobie dziedzin życia, sztuki, a nawet techniki, istniejących w nowej łączliwości kontekstowej. Hugo Friedrich w "Strukturze nowoczesnej liryki" szczególną rolę przypisuje metaforze, czyniąc ją istotnym „rekwizytem” nie tylko literackim, lecz artystycznym, wyolbrzymianym jako środek komunikacji i materiały inspirującą tworzenie się nowej estetyki w początkach XX wieku.

Ej, ty, nadrealisto

i nadrealistko!

W mrokach lęków i zranień prawdziwe kobiety nieustannie szukają.
Drobinki potrzebującej pomocy.

Przedłużenia swego jestestwa.

Dowodu na istnienie Boga.

Kiedys - wszystko było prostsze.

Dobro było postrzegane jako dobro, a zło napawało wstrętem.

Biel była symbolem niewinności, a czerń w naszej kulturze była zarezerwowana dla żałoby.



O, tak !

Można pogodzić kobiecość z giętkością umysłu oraz obowiązkami codziennymi pod warunkiem, że dopisuje zdrowie, a otoczenie daje wzajemność.

Voilà !

Wychowani tak, że dając słowo - słowa dotrzymujemy, nie możemy się pogodzić z kłamstwem, krzywoprzysięstwem i różnorakimi przejawami oszustwa.

Pytanko

Kim w takim razie jest osoba innodzielna? To ktoś, kto może, a nie chce. Żaden człowiek nie jest wszechmocny, ale każdy może walczyć ze swymi słabościami i przynajmniej próbować przełamać bariery. Osoba innodzielna woli zerować na wysiłku innych, swojej maksymy „ja nie umiem” czy „ja nie mogę” nie potrafi poprzeć żadnymi swoimi doświadczeniami - bo ich nie ma.

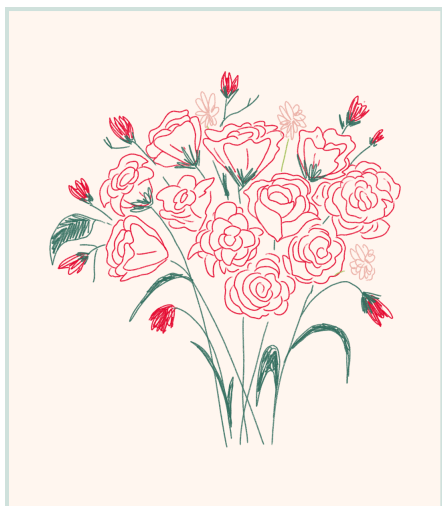


Taki on był

Był swego czasu niejaki Adam Polewka - ten sam, który giętko przetłumaczył z francuskiego Mistrza Pathelin, ale i ten sam, który w dniu 19 listopada 1939 podpisał oświadczenie czotobitnych zdrajców, witających przyłączenie Ukrainy Zachodniej do Ukrainy Radzieckiej. Ten sam, który w kilkanaście lat później współtworzył krakowski „Teatr Cricot2” wraz z Tadeuszem Kantorem. O innym teatrze rozprawić jednak dziś pragnę, a w zasadzie o cyrku, na kartach pewnej książki, do której ów Polewka wstęp napisał. Trzymam w ręku oryginał rzeczzonego dzieła wydanego nakładem wydawnictwa „Książka i wiedza” w roku 1949 w Warszawie. „Dziecko ulicy” na imię temu dziełu - opowieści o życiu własnymi Izydora Koszykowskiego, o którym z emfazą nieszczęsny Polewka pisał jako o ilustracji pieśni „Wyklęty powstań ludu ziemi” i wstrząsającym oskarżeniu Polski przedwojennej.

Ostatni wpis

Orfanotrofio” to w tym przypadku pewna metafora. Po po włosku oznacza "sierociniec". A swoją drogą w dzisiejszych czasach ludzie nie są zdolni do tworzenia normalnych więzi, jedni drugich wyrzucają z życia jak naczynia jednorazowe, bo "coś tam nie pasuje", za karę, za drobiazg, za nic.



Strony nienumerowane

Na zdjęciu: Autorka w wieku 6 lat jako uczennica Szkoły
Podstawowej nr 22 im. Marii Konopnickiej w Białymstoku